

29049  
II



# Łotos

## MIESIĘCZNIK

STYCZEŃ

KRAKÓW 133  
1936

ZESZYT 1

## Treść zeszytu.

	Str.
Od redakcji . . . . .	1
Rycerze Prawdy — A. T. B. . . . .	3
Telepatja między zwierzętami a ludźmi — J. Świtkowski . . . . .	7
Indywidualizacja zwierząt — K. Chodkiewicz . . . . .	10
Duchowe oblicze Indyj — W. Loga . . . . .	12
Wstęp w światy nadzmysłowe — J. A. S. . . . .	15
Tajemnice kamieni szlachetnych — M. Florkowa . . . . .	21
Nowości naukowe: Przepowiednie św. Malachjasza a nauka — K. Chodkiewicz . . . . .	24
Przegląd metapsychiczny: Tow. Metapsychiczne w Krakowie; Wystawa sztuki medalnej; Wśród metagnomów krakowskich (o G. Wi-niarskiej); Tow. Parapsychiczne we Lwowie.	
Przegląd Bibliograficzny . . . . .	32

---

### Komunikaty redakcji i administracji.

Wraz z numerem niniejszym pod jedną opaską wysyłamy do wszystkich dawnych abonentów Lotosu „z dodatkiem“ — którzy nie zalegają z prenumeratą — „Glossarjusz Okultyzmu“ i bardzo prosimy o przekazanie nam należytej kwoty zł 3,40 wraz z prenumeratą, wzgl. najpóźniej w ciągu pierwszego kwartału. Tych, którzy nie mają zamiaru zatrzymania wsp. Glossarjusza, bardzo prosimy o jego zwrot; zaznaczamy, że zwrot w tej samej kopercie wolne są od opłaty pocztowej. Egzemplarzy rozciętych nie przyjmujemy zpowrotem. Tym, którzy już wpłacili prenumeratę Lotosu na rok bieżący w wysokości zł 15, odliczymy należność za Glossarjusz z kwoty przypadającej na „dodatek“, a resztę zapiszemy na dobro ich R-ku a conto ew. dalszych dodatków.

Zielnik i „Duszę i jej narzędzia“ wysłaliśmy już przed świętami B. N. wszystkim tym, którzy dzieła te zaprenumerowali.

Z braku miejsca odłożyliśmy do dalszych numerów m. i. nast. artykuły: „Apolonjusz z Tjany“, „Przepowiednie astrologiczne na rok 1936“, „Wahadło magnetyczne“, „Sugestia myślowa“ (Dr. J. Ochorowicz) i i.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Czytelnikom i Współpracownikom ślemy tą drogą najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Redakcja i administracja.

---

#### WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

**Konto P. K. O. 409.940.**

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

**Telefon Nr. 133.62.**

LOTOS

MIESIĘCZNIK

Synteza wiedzy ezoterycznej

TOM III

KRAKÓW 1936

---

Wydawca i redaktor: J. K. HADYNA, ul. Grodzka 58

29049, 1936  
II

## Treść tomu III

### *Parapsychologia*

Str.

Świtkowski Józef:		
Telepatja między zwierzętami a ludźmi . . . . .		7
Eksperymenty psychometryczne . . . . .		295
K. Chodkiewicz:		
Sen a rzeczywistość . . . . .		215
Świadomość księżycowa . . . . .		268
Rodzaje snów . . . . .		299
Sny fizyczne i psychometryczne . . . . .		330
Sny telepatyczne . . . . .		369
Dr Julian Ochorowicz:		
O sugestji myślowej (c. d.).		
III. Prawdziwa sugestja myślowa . . . . .		88, 115
IV. Doświadczenia z Hawru . . . . .		240
M. H. Szpyrkówna:		
Ciała zmartwychwstanie (studjum psychoficzne na tle dogmatu)		
		129, 167, 230, 273, 304, 335, 357

### *Przegląd metapsychiczny*

Wystawa sztuki medalnej . . . . .		27
Wśród metagnomów krakowskich . . . . .		28
Bilans współczesnej metapsychiki . . . . .		57
Sprawozdanie z eksperymentów magnetycznych . . . . .		284
Zyjące baterje . . . . .		315

### *Okultyzm*

K. Chodkiewicz:		
Indywidualizacja zwierząt . . . . .		10, 40, 70, 103
Józef Świtkowski:		
Kwiaty lotosu i Kundalini a gruczoły dokrewne (studjum kry-		
tyczne) . . . . .		193, 257
Helena Witkowska:		
Przyszłość wiedzy historycznej w świetle okultyzmu . . . . .		65
M. Wiktor:		
O promieniach ziemnych i ich działaniu na rośliny, zwierzęta		
i człowieka . . . . .		162, 218
Marja Florkowa:		
Tajemnice kamieni szlachetnych (c. d.):		
Diament . . . . .		21, 50
Ametyst . . . . .		73
Rubin . . . . .		111
Smaragd . . . . .		148
Topaz . . . . .		177
Opal . . . . .		236
Jaspis . . . . .		278
Krwawnik . . . . .		339
Turkus . . . . .		374



## **Medycyna hermetyczna**

Str.

M. Wiktor:

Rak a homeopatia . . . . .	100, 144, 162	363
O promieniach ziemnych i ich działaniu na człowieka, zwierzęta i rośliny . . . . .	162,	218
Metody diagnostyczne medycyny hermetycznej . . . . .		363

Józef Świtkowski:

Co leczy magnetyzm żywotny? . . . . .		137
---------------------------------------	--	-----

## **Radżajoga nowoczesna**

J.A.S. „Wstęp w światy nadzmysłowe“ (c. d.):

Kontemplacja (Zatapanie się duchowe) . . . . .		15
Samjama (Nadświadomość) . . . . .		46
Intuicja (Sumienie) . . . . .		77
Oświecenie (U wrót śmierci) . . . . .		106
Na drogę (dokończenie) . . . . .		139

## **Duchowe oblicze Indyj**

Wiktor Loga:

Tam, gdzie ziemia styka się z niebem . . . . .		12
Stulecie Ramakrishny . . . . .		44
„W krainie bogów, ludzi i zwierząt“ . . . . .		121
Guru . . . . .		134
Światła i cienie podróży do Indyj . . . . .		250

## **Chirozofja**

M. Wiktor:

Linje ręki . . . . .		54, 83
----------------------	--	--------

## **Różne**

Rycerze Prawdy — A. T. B. . . . .		3
Przepowiednie astrologiczne na 1936 r. . . . .		62
Walka o nowego człowieka — Helena Witkowska . . . . .		97
Opiekunowie ludzkości i Sztandar Pokoju — Dr A. Asejev . . . . .		172
Reinkarnacja, przyczynek do studjów nad palingenezą — J. Świtkowska . . . . .		181
Nasza współczesność — M. Wiktor . . . . .		211
W łonie Kosmosu — N. R. . . . .		226
Mistyka Słowackiego — J. Ziemiński . . . . .		281
W łańcuchu wcieleń — Helena Witkowska . . . . .		309
W święto wyzwolonych — red. . . . .		321
Stygmaty — M. Szpyrkówna . . . . .		335
Isaac Newton alchemikiem — W. M. . . . .		334
Jarstwo . . . . .		346
Od redakcji . . . . .		353

## **Nowości naukowe**

Przepowiednie św. Malachjasza a nauka . . . . .		24
Przedhistoryczna żywotność Sahary . . . . .		60
Okultyzm a nauka . . . . .		94

## **Nowele**

Marja Florkowa:

Po tamtej stronie . . . . .	92, 124, 153, 184,	245
-----------------------------	--------------------	-----

## Biografie

	Str.
Paweł Sedir — W. Micherdziński . . . . .	33
Hr. Cagliostro — R. Moczulski . . . . .	323

## Przegląd biblijograficzny

„Niebo gwiazdziste“ . . . . .	32
L. Szczepański — „Mediumizm współczesny i wielkie media polskie“ . . . . .	61
L. M. Freytag: „U źródła wiedzy i życia“ . . . . .	156
Dr Gustaw Geley: „La Reincarnation“ . . . . .	187
St. Kazuro: „Powrót“ . . . . .	253
J. Świtkowski: „Magnetyzm żywotny“ (mesmeryzm) i jego własności lecznicze . . . . .	255
Svami Vivekananda: „L'homme réel et l'homme apparent“ . . . . .	288
„Nowe Światła“ (czasop. francuskie) . . . . .	320
Dr A. Carrel: „Człowiek ten nieznanany“ . . . . .	348
Lloyd Douglas: „Zielony sygnał“ . . . . .	349
Svami Vivekananda: „Jnana-Joga . . . . .	381
Agni Joga (bez autora) . . . . .	382
Allan Kardec: „Księga duchów“ . . . . .	382

## Utworki wierszowane

Woda (z cyklu „Cztery żywioły“) W. Grzmielewska . . . . .	123
Po wielkiej drodze — H. Bronikowska-Smolarska . . . . .	229
Nie gardź źdźbłem trawy — H. Bronikowska-Smolarska . . . . .	283
Świat nienazwany — H. Bronikowska-Smolarska . . . . .	314
Patrz w nieskończoność — H. Bronikowska-Smolarska . . . . .	314

## Sztuka życia

Moralność zbiorowa . . . . .	161
Z dziedziny astromedycyny . . . . .	292
Kultura spokoju . . . . .	343
Potęga myśli . . . . .	378

## Kronika

Ludzie Salamandry . . . . .	96
Jeszcze o jasnowidzeniu G. Winiarskiej . . . . .	158
Muzyka a ezoteryzm . . . . .	158
Badania nad właściwościami „promieni ziemnych“ . . . . .	159
Dziwy przypadku . . . . .	189
Kosmiczne dzieło bezprawia i zamętu . . . . .	190
Wiedza duchowa w Poznaniu . . . . .	192
Poincare mówi przez usta medium . . . . .	192
Wymowa cyfr . . . . .	192
Dietetyczne znaczenie jarzyn i owoców . . . . .	256
Pod znakiem rekordów . . . . .	285
Dziesiąty obóz Krishnamurti . . . . .	317
„Encyklopedia Britanica“ o Różokrzyżowcach . . . . .	317
Rozwój nauk przyrodniczych wrogiem „wolnej myśli“ . . . . .	319
Nafta lekarstwem przeciwko reumatyzmowi . . . . .	319
III Polski zjazd filozoficzny . . . . .	351
Ośmioletnia hinduska odnajduje męża z poprzedniej inkarnacji . . . . .	352
Pismo automatyczne wyjaśnia zagadki Egiptu . . . . .	383
Sny, które się sprawdziły . . . . .	384
500 ludzi chodzi po rozżarzonych węglach . . . . .	384

Y-66260

29049 II R. 3



# LOTOS

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY OZWOJOWI  
I KULTURZE ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO  
ORAZ  
PRZEGLĄD METAPSYCHICZNY

Organ Towarzystwa Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Rocznik III

STYCZEŃ 1936

Zeszyt 1

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyście strony  
to cel...“

St. Wyspiański

## Od redakcji

W roku ubiegłym czasopismo nasze zmieniło tytuł z „Wiedzy Duchowej” na „Lotos”. Powodem zmiany były domniemane wątpliwości — słuszne lub nie, w to nie wchodzimy — ze strony czytelników, czy pod dawnym tytułem nie kryło się coś, zbliżonego do niepoważnych pisemek o treści pełnej fałszów, zabobonów i osobistych mniemań naiwnych autorów. Że ta zmiana cel osiągnęła, świadczy wzrost liczby czytelników pisma, która w roku ubiegłym powiększyła się o 45%; świadczy również przyjęcie »Lotosu« za swój organ przez zrzeszenie tak poważne, jak »Towarzystwo Parapsychiczne im. Ochorowicza we Lwowie«.

Obranemu i jasno już określönemu kierunkowi pozostanie nasze czasopismo wierne także w roku bieżącym. Treść jego będzie tak różnorodna, jak dotychczas, i tak dobierana, aby każdy czytelnik mógł znaleźć w niej coś, nietylko interesującego dla Siebie, lecz także rozjaśniającego jego widnokrąg myślowy. Pismo jest na to, żeby można dowiedzieć się zeń coś nowego, zasługującego na przerobienie w myślach i zapamiętanie; coś, coby rozszerzało zakres pojęć i wyobrażeń, lub też prostowało wyobrażenia fałszywe.

Spełnienie tych zadań widzimy w starannym doborze treści czasopisma. Nie umieszczamy w niej nic takiego, co byłoby sprzeczne z niemi; nie jesteśmy zatem organem tego czy innego kierunku mistycznego, sekciarskiego, lub nawet filozoficznego. Nie podajemy w czasopiśmie mniemań osobistych tego lub innego — choćby bardzo poważnego — autora, a tem mniej użyczymy miejsca polemikom między dwoma autorami, gdyż te zazwyczaj poza nimi oboma nie interesują nikogo.

Wagę największą kładziemy na dwie rzeczy: na zaznajamianie czytelników ze zjawiskami i zdarzeniami, wykraczającymi poza ramy codzienności, ale stwierdzone przynajmniej warunkowo co do swej prawdziwości,

oraz na podawanie wyjaśnień takich zjawisk wedle hipotez w danym wypadku najtrafniejszych. Pozatem uważamy za pożądanę podawanie w zwiększonych referatach głównych tez doktryn, zaliczanych do t. zw. wiedzy ezoterycznej. Niema to oczywiście na celu propagowanie tej lub tamtej doktryny, lecz bezstronne przedstawienie jej zasad, ze wskazaniem jej stron wartościowych dla rozwoju duchowego, lub jej punktów słabych, czy błędnych.

Takie stanowisko wydaje się nam jedynie słuszne i godne uznania ze strony czytelników, pragnących sobie wyrobić własne zdanie o rzeczach czytanych. Z tego również stanowiska może czasopismo nasze przedstawiać wartość zarówno dla parapsychologa, jak dla teozofa, różokrzyżowca, hermetryka, poważnego spirytysty, astrologa, fizjologa, naturalisty, archeologa, historyka, nawet dla filozofa i lekarza.

Uzupełnieniem tego stanowiska będą referaty i oceny krytyczne książek, odnoszących się do wymienionych wyżej dziedzin, a to książek nie tylko polskich, lecz i celniejszych w obcych językach. Dział ten nie istniał dotychczas niemal w czasopismach podobnego kierunku; stąd też mieścić w nim będziemy zarówno dzieła świeżo wydane, jak i dzieła dawniejsze, których treść usprawiedliwia potrzebę takiego omówienia.

Jedyny dział, w którym współpracownicy nasi mogą znaleźć pole do fantazji, a czytelnicy wytchnienie po artykułach wymagających skupienia myśli, to nowele, szkice powieściowe, a czasem także poezje — wszystko oczywiście na tematy, związane z kierunkiem naszego pisma. Rzecz jasna, że bez względu na tematy prace te muszą posiadać także rzeczywiste wartości literackie, bez nich bowiem nie byłyby ani rozprawą naukową, ani literaturą piękną.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że czasopismo nasze nie stanęło jeszcze na tej wysokości, jaką powinnyby zajmować jedyne polskie czasopismo tego kierunku; to też chętnie i życzliwie przyjmujemy każdą radę i wskazówkę, podyktowaną interesem — nie jednostki lub grupy — lecz ogółu naszych czytelników.

redakcja.

## Rycerze Prawdy

Gdyby powiedzieć przedstawicielom dzisiejszej nauki, że boją się światła, a okres, który mianują wiekiem zwycięskiej walki z przesądami, tonie w mrocznym i tem niebezpieczniejszym przesądzie, że zgoła przez nich nie dostrzeganym — przyjąłoby to oświadczenie za objaw głupoty.

A jednak! Czyście przyglądali się z góry mrowisku, w którym każda grudka i każdy zaulek zostały dokładnie zmierzone i zanalizowane; ale mieszkańcy jego nie zdają sobie zupełnie sprawy, że ponad nimi rozlacza się jeszcze przebogate życie drzew, ptaków, zwierząt a wreszcie człowieka (to ostatnie o jakże rozległym zasięgu akcji fizycznej i intelektualnej)?... Czy wyobraźliście sobie kiedy, jak mrówki czują się pewne, że świat nie kryje już przed nimi żadnych tajemnic i z jaką odprawą spotkałaby się którakolwiek z nich wśród towarzyszek, gdyby śmiała zarzucić im niewiedzę i uparte trzymanie się granic własnej ciemnoty?

Takiem mrowiskiem jest jota w jotę nasza cywilizacja, która zgruntowała dokładnie to, co jest w granicach jej możliwości poznawczych, ale z przedziwnym uporem stroni od wieści o jakichś nowych, nieskończenie rozleglejszych horyzontach, do których wzrok jej nie potrafi dotrzeć.

Jestem ślepy, a zatem niema światła i kolorów — oto dewiza dzisiejszej nauki, oto najciemniejszy przesąd, jaki kiedykolwiek ludzkość знаła.

Platon mógł być genialnym filozofem, ale jego nauka o ideach jest dziecinną!... Chaldejczycy mogli być świetnymi matematykami, ale ich wiara w horoskopy astrologiczne i w istoty nadprzyrodzone jest głupstwem!... Egipt, który w wymiary piramid zaklął najwyższe tajniki wiedzy, mógł fantazjować bezrozumnie o życiu zagrobowem i ewolucji ducha!... Jedną tylko cywilizacją europejską ostatnich kilkudziesięciu lat jest logiczna, konsekwentna i zrównoważona!...

Co za nonsens! Albo ktoś jest mądry — albo głupi. Nie wolno tak lekko-myślnie segregować czyichś przekonań i mówić: to jest genialne, a to bez sensu. Warto by się zastanowić, czy rozumni i praktyczni strategowie greccy zdolni byłiby tak wysoko cenić wyrocznie pyłki, gdyby ona nie była niczem innym, tylko szalbierstwem kapłanów.

Prawda, namnożyło się ludzi, którzy, mieniając siebie mędrkami, oszukują naiwnych a chciwych sensacji i kłamstwami swemi zrażają umysły poważne do wiedzy, przekraczającej ramy oficjalnej nauki. Otóż, gdzie niema policjanta, tam zawsze — wśród ludzi niedoskonałych — wkradnie się anarchja i kompromitowane będą autorytety. Nauka doby dzisiejszej jest w tem szczęśliwym położeniu, że takiego policjanta posiada. Są nim ustalone metody badania zjawisk i formułowania praw, od których odstąpić nie wolno bez pogwałcenia wymogu ścisłości naukowej. Dlatego każdy, kto by się porwał ośmieszyć naukę lekkomyślnem i niedbałym lansowaniem praw, które nic wspólnego z prawdą nie mają — z miejsca będzie zdemaskowany i napiętnowany przez prawych rzeczników wiedzy. Ta dyscyplina metodologiczna

jest zatem zbawienna dla tego typu nauki, jaki reprezentuje Zachód. Bez wątplenia — nauka Zachodu nie doszłaby do takich rezultatów, jakimi się obecnie szczyci, gdyby pozwoliła sobie na pobłażanie odstępstwom od zasad, które przyjęła w swoim założeniu.

I dlatego — jakkolwiek dziś nastaje epoka, w której kurczowe trzymanie się dedukcji i indukcji uznać już należy za przesąd, gdyż wstrzymuje ono lot myśli ludzkiej poza sferę poznania, dostępną pięciu zmysłom i mózgowi — oddać musimy sprawiedliwość rygorowi metod naukowych, że spełnił swą rolę, jak należy i że istnienie jego było konieczne.

Co się tyczy tej wiedzy, która zaczyna się tam, gdzie się kończy drabina dedukcji i indukcji, a przeto z konieczności oparta być musi na świadectwach autorytetów — jest ona narażona na to, że różni uzurpatorowie będą nakazywali wierzyć naiwnym w autorytatywność swych fałszywych i szkodliwych rewelacji.

Ale czyż przez to należy kwestjonować samą wiedzę?

Przypomnijmy sobie czas, w którym gra była odwrotna... Kiedy Kościół, opierający swe prawdy właśnie na autorytetach, zwalczał i piętnował rewelacje nauki (Bruno, Galileusz i in.). Czyż przez to, że w opinii powszechnej znalazł argumenty na ośmieszenie nowych prawd, sama wiedza, odsłaniająca się swym męczennikom, doznała najmniejszego choćby uszczerbku?

Nie wolno nikomu obrażać prawdy dlatego, że znaleźli się tacy, którzy, podając się za jej żołnierzy, w rzeczywistości byli nikczemnymi zdrajcami, bo postępowaniem swoim ściągali niesławę na to, co mienili być swoim sztandarem!

Lecz — powiecie mi na to — nie zwalczamy tego sztandaru dlatego, że jest on kompromitowany przez złych lub głupich — lecz ponieważ nie wierzymy w niego. Według naszego przekonania dogmat i autorytet nie mogą kształtować naszego poglądu na rzeczywistość a jedynie powolne wspinanie się po drabinie badań naukowych z uwagą, ażeby nie pominąć ani jednego szczebla.

Zgoda, kwestjonujcie prawdziwość tego, co głoszą nam nasze autorytety, ale jednego nie wolno wam przeczyć: istnienia sfery rzeczywistości, do której już wasza drabina nie sięga.

Patrzycie na rzeczy, okalające was. I cóż o nich wiecie! Wszak to, co nazywamy: drzewo, dom, niebo, słońce — to obrazy, które są wewnątrz nas samych, tak jak odgłos uderzenia siekiery jest tylko drganiem bębena w uchu.<sup>1)</sup> A czem jest w istocie rzeczywistość zewnętrzna — nikt z najuczestniejszych z całą pewnością nie powie.

Istnieją tylko domysły i spory: jedni mówią, że rzeczywistość zewnętrzna jest identyczna z naszymi wyobrażeniami, inni — że zupełnie inna, są wreszcie i tacy, którzy twierdzą, że jej wcale nie ma. Przedstawiciele tych różnych

---

<sup>1)</sup> Łatwo to zrozumieć, gdy się jest w znacznej odległości od rąbiącego drzewo: siekiera już spadła — a uderzenie słychać dopiero wtedy, gdy fale powietrza zdążą dobiec do ucha i wprawić w drżenie bębena.

poglądów mogą wysuwać na ich obronę bardzo rozumne dowody, ale żaden z nich nie może się spodziewać, by kiedykolwiek nauka dała tak niezbitą odpowiedź, któraby przekonała wszystkich. Rozwiązanie tej zagadki leży już poza granicami fizyki i teorii poznania. Najdalej wysunięte punkty graniczne tych nauk — to hipotezy, które nigdy nie doczekają się miana twierdzeń naukowych.

Wschodzi roślina, lub dziecko przychodzi na świat, rozwija się i staje się dorosłym. W ciągu kilkudziesięcioletniego okresu suche ziarno może się stać rozłożystym, pełnym soków drzewem a embrion — mędrcom, prawodawcą, reformatorem świata. Jakże to się dzieje, że jedna komórka może się dokompletowywać innemi w tak przedziwnie mądry i planowy sposób, że powstaje organizm, którego nigdy nie stworzyło ani nie stworzy żadne laboratorium?... Nauka, mająca pretensje do odpowiadania na wszelkie zagadnienia, sili się na formułowanie praw, według których dokonywają się te cudowne przemiany, ale ani prawodawcy, ani konstruktora, ani wreszcie siły, która posłuszna planom i prawom, przyciąga, jednoczy i utrzymuje przy życiu komórki organizmów — nauka nie jest w możności poznać. Ale i prawa, rządzące powstawaniem i rozwojem organizmów, wymykają się z pod jej obserwacji. Nie mówiąc już o tem, że nauka nie jest w stanie przewidzieć, kim będzie w przyszłości nowonarodzone dziecko, znając nawet najdokładniej organizmy i psychikę jego rodziców oraz przodków na szereg pokoleń wstecz — nie znajdzie ona wytłumaczenia, dlaczego w chłopskiej rodzinie, która od wieków wydawała miernoty, urodzi się pewnego roku genialny myśliciel lub artysta.

Oto zagadki, oto rzeczywistość, przed którą nauka stoi jak słabe dziecko przed murem nieznanego ogrodu, o którego istnieniu wie, lecz dostać mu się wgląd niepodobna. A ileż więcej możnaby mnożyć podobnych zagadek!...

Ci, którzy zrozumieli, że chodzić dalej w krępującym pancerzu metod naukowych byłoby nonsensem, gdyż zdobyto, co było do zdobycia, temi metodami — odrzucają precz zasady, które stały się już przesadami, i śmiało, z odsłoniętą piersią, rzucają się na podbój prawd nieznanych, nie bojąc się pobłądzić raz i drugi i dziesiąty, byle tylko tu i ówdzie uchwycić coś, co uzyska w nich samych zupełną aprobatę, jako prawda zdawna oczekiwana, przeczuta choć nieuświadomiona wyraźnie. I gdy taką prawdę zdobędą, będą pytać o jej rodowód ani szukać przesłanek, z których się narodziła: znajdą w sobie potwierdzenie tak niezachwiane, że starczy im za wszelkie dowody naukowe.

Żąda się od tych poszukiwaczy nowych prawd tylko jednego: umiłowania ich i bezinteresowności. By zdobywali prawdę dla niej samej a nie dla ambicji jej posiadania. Wówczas przejściowe błędy i omyłki nie zaprowadzą ich na manowce i prędzej czy później otworzy się przed nimi droga prosta, pewna i cel widoczny u jej krańca.

A fanatycy nauki będą pełzać za nimi, coraz bardziej i bardziej pozostając wtyle. Nie schodząc nigdy z właściwej drogi — to prawda — ale zapóźniając się w liczeniu ziarenek piasku, z których jest zbudowana, miast szybkimi, śmiało krokami dążyć naprzód, nie patrząc pod nogi.

Śmiałkowie nasi nie pozostaną zawsze sami. Czekać ich będą u rozstajów ci, którzy już dawno z równą śmiałością drogę tę przebyli i dzisiaj podjęli

się pomagać miłującym i bezinteresownym, tak jak im niegdyś pomagano. Oni to okresami rzucają ludzkości prawdy, w odpowiednią przyobleczone formie, by dana epoka i dane środowisko zdolne były je sobie przyswoić. Zwiemy ich wówczas założycielami religij. Oni zsyłają inspiracje myślicielom, artystom, mężom stanu a nawet samym naukowcom, którzy gardzą autorytetami, nie wiedząc, że niewidzialne autorytety kierują ich pracami, zsyłając im odpowiednie natchnienia. Wszelkie wynalazki są pośrednio dziełem tych niewidzialnych Inteligencyj.

Ci wreszcie przewodnicy podają rękę śmiałkom, którzy zrywają się ku Prawdzie, odrzucając wszelkie przesady i idąc na wszelkie przeszkody — uczą ich, zasilają i uświęcają.

Czyści poszukiwacze prawd nie będą na nie naklejali żadnych etykiet. Człowiek jest człowiekiem, prawda jest prawdą. Ani on ani ona nie powinni wieszać na siebie szyldu, bo przez to ulegną skostnieniu w ciasnych, nienaruszalnych formach. Szyldy — to wynalazek nowych czasów. Starożytni wszelkie drogi ku Prawdzie zwali filozofją, t. j. umiłowaniem mądrości i nic ponadto. Dopiero my porobiliśmy dla nich oddzielne przegródki, opatrzywszy każdą dźwięczną końcówką jakiegoś „...izmu“. Może to i miało swój pożytek, ale zrodziło wielkie zło: partykularyzm ideowy, zaciętrzewienie w obronie własnych dogmatów. Zapomniano, że prawda to nie tyczka ale piramida, na której szczyt prowadzi wiele szlaków, nawet ze stron wręcz przeciwnie względem siebie położonych.

Ten, kto prawdy nie „wyznaje“, a „żyje“ nią, znajdzie ją we wszystkich kierunkach, pod różnemi imionami. Inaczej — musielibyśmy zwątpić w istnienie czegoś więcej, poza subiektywnymi przekonaniem, widząc, z jaką niezachwianą wiarą potrafią ich bronić ludzie o wręcz sprzecznych poglądach, np. materialista i spirytualista. Mędrzec może stanąć zarazem po stronie jednego i drugiego, uznając, że duch i materja — to jedno. Poprostu spierający się, którzy nie żyją prawdą a „wyznają ją“ — nazwali dwoma imionami tę samą rzecz. Każdy z nich chwycił za jeden koniec sznura i stara się przeciągnąć drugiego. Każdy z nich dał sznurowi nazwę jednego z końców, gdy w istocie sznur jest tylko jeden... Jest sznurem.

W podobieństwie do tego przykładu — mędrca łatwo poznać po tem, że z każdym umie się porozumieć na jego własnej płaszczyźnie myślowej, na gruncie jego własnych przekonań. Możliwość wypowiedzieć pozorny paradoks: „Mędrzec nie ma swego zdania“. Zrozumiany należycie, paradoks ten odzwierciedli sylwetkę człowieka, który „żyje“ prawdą. A jeśli zrobimy przegląd myśli, pozostawionych przez tych, których można nazwać mędrcami lub bliskimi mądrości — zauważymy nieraz sprzeczności, które nas wprawiają w zakłopotanie. Nie daleko szukając, wiadomą jest rzeczą, że na Mickiewicza powołują się skrajnie przeciwstawne kierunki społeczne.

Dlatego, nie zwąc siebie tak ani inaczej, dążmy do tego, aby, pozbywszy się „oświeconych przesądów“ wieku, w którym żyjemy, szukać prawdy wszelkiemi sposobami i na wszystkich drogach, nie gardząc żadną z tych dróg i ucząc się dostrzegać wspólny cel, do którego się zbiegają.

## Telepatja między zwierzętami a ludźmi

Głośne były przed wojną w prasie parapsychoicznej, a nawet codziennej, myślące konie elberfeldzkie, którym Maurycy Maeterlinck poświęcił nawet jedną ze swych książek. Były to dwa ogiery arabskie, Muhammed i Zarif, z niesłychaną cierpliwością „kształcone“ przez lat kilka przez właściciela, Karola Kralla.

Łagodnem traktowaniem i systematyczną nauką zdołał Krall doprowadzić do wyników wprost cudownych. Gdy koń miał przed sobą tablicę z cyframi lub literami, nietylko wystukiwał kopytem o ziemię proste zadania rachunkowe (np. ile jest dwa razy sześć, ile jest pięć a trzynaście), lecz także odpowiadał na pytania (np. jak ja się nazywam, czy lubisz cukier, gdzie jest Zarif); odpowiadał na nie „fonetycznie“, opuszczając czasem samogłoski, ale odpowiadał zrozumiale i logicznie.

Z biegiem lat nauki inteligencja obu koni rozwinęła się tak zadziwiająco, że przewyższała niemal poziom umysłowy przeciętnego ucznia szkół średnich. Konie rozwiązywały np. w pamięci zadania takie, jak mnożenie przez siebie dwóch liczb kilkucyfrowych a ponadto wyciąganie trzeciego pierwiastka z liczby dwu-, a nawet trzycyfrowej. Ponadto odpowiadały nie tylko na bardziej skomplikowane pytania, lecz także „opowiadały“ coś z własnej woli. Np. jeden ze znajomych Kralla pyta Muhammeda, „gdzie jest Zarif“. Na to Muhammed odpowiada wystukiwaniem liter kopytem: „Zarif jest w stajni, on dziś nie będzie na lekcji, bo wczoraj zwichnął sobie nogę i musi zostać“. — Ów znajomy, pan von Osten, podjął po wojnie podobnego rodzaju kształcenie swego konia, którego nazwał „der kluge Hans“ (mądry Jaś). Jakkolwiek nauka była mniej wyężająca dla konia, powiodło się również rozwinąć jego inteligencję do poważnego poziomu. Okazała się przytem rzecz, nie zauważona poprzednio przez Kralla, a mianowicie, że konie wykonywały zlecenia lub odpowiadały na pytania nawet wtedy, gdy rozkaz lub pytanie postawione było tylko w myśli, bez wypowiedzania go głośno.

Wydelegowana do zbadania tych zjawisk „komisja naukowa“ nie zaprzeczyła wprawdzie ich rzeczywistości, ale wytłumaczyła je, jako polegające na „szepcaniu mimowolnem“, które wprawdzie nie dochodzi do świadomości człowieka, ale jest zrozumiałe dla konia, jako obdarzonego słuchem znacznie bystrzejszym. Takie wytłumaczenie zjawisk nie zadowoliło Kralla ani Ostena, podjęli zatem sami badania kontrolne. Jako trzeci dołączył się do nich inż. Busse, a z tych, we trójkę lub we dwójkę odbywanych i zaraz zapisywanych doświadczeń zdał Krall sprawę w czasopiśmie „Zeitschrift für Parapsychologie“ (1927, str. 150).

Przedewszystkiem zamierzał Krall stwierdzić, o ile bystrzejszy jest słuch konia od słuchu człowieka. Gdy zatem von Osten stawał z boku konia w odaleniu półtora metra od jego głowy, Krall przybliżał ucho do ust Ostena, który „mówił tylko w myśli“, nie poruszając ustami. Otóż, jakkolwiek Krall żadnego dźwięku nie słyszał i nie domyślał się wcale treści rozkazu, wydanego koniowi przez Ostena, koń po 2—3 sekundach wykonywał poprawnie takie proste nakazy, jak np. „zwróć głowę w lewo“, lub „podnieś prawą nogę“.

Zrazu miał von Osten zwyczaj, szepnąwszy „w myśli“ rozkaz, zapytywać potem głośno konia: „No, Hans; jaki rozkaz ci szepnąłem?“ Okazało się jednak wkrótce, że koń wykonywał rozkaz już wcześniej, nim von Osten zdołał głośno wypowiedzieć pytanie. To naprowadziło Kralla na myśl, że nie słuch konia, tylko jego zdolność telepatyczna dozwala mu rozumieć treść rozkazu.

Dla pewności podjął jeszcze doświadczenia bez konia, tylko między dwoma ludźmi. Już to on sam mówił „wewnętrznie“, ze zamkniętymi ustami, a inż. Busse usiłował optycznie i akustycznie dorozumieć się, co Krall mówi, już to znowu Busse „nadawał“, a Krall próbował „odbierać“. Próby te jednak zawiodły zupełnie: nigdy nie udało się drugiemu odgadnąć, co pierwszy mówi bez dźwięku i bez ruchu ustami.

Powrócono tedy do doświadczeń z koniem i okazało się, że koń równie dobrze wykonywa rozkazy wypowiedziane głośno, jak rozkazy tylko pomyślane. Zdarzało się nawet, że Hans, znudzony już różnemi rozkazami głośnie- mi, wykonywał je umyślnie fałszywie, a natomiast wykonywał odrazu trafne rozkazy zaledwie pomyślane.

Podobne obserwacje porobił z Hansem już dawniej dr. L. Heck; przekonał się z nich, że „zadania rachunkowe, dawane koniowi do rozwiązania, nie musiały być głośno wypowiedzane, wystarczyło bowiem pomyśleć je żywo, aby koń podał trafne rozwiązanie zapomocą wystukiwania kopytem“. Potwierdził to zresztą także dr. Pfungst, jeden z członków „Komisji naukowej“, pisząc w swem sprawozdaniu: „Doświadczenia udawały się także wtedy, gdy nawet nie szeptałem rozkazów; niema zatem wątpliwości, że pytanie głośne było zbyteczne“. Nie przeszkodziło to jednak Pfungstowi szukać wyjaśnienia w „mimowolnem szepnaniu przez nos“.

Wspólnie z Krallem podjął następnie von Osten próby „poddawania“ koniowi różnych barw. Na dużej tablicy wypisane były pionowo cyfry 1—5, a obok nich można było przytwierdzać kartoniki różnie zabarwione. Gdy badacz „poddawał“ myślowo pewną barwę — przedtem zanotowaną dla kontroli — koń miał podać cyfrę, przy której leży kartonik tej barwy. Przed rozpoczęciem doświadczeń von Osten wytłómaczył koniowi, jakie jest jego zadanie, mówiąc: „Uważaj Hans; teraz „po cichu powiem“ ci pewną barwę, potem wuj (Krall) pokaże ci tablicę z cyframi, a ty mi masz powiedzieć, przy której cyfrze ta barwa leży“.

Przebieg doświadczeń był zatem taki, że naprzód poddawano koniowi telepatycznie barwę, a potem dopiero pokazywano mu tablicę z cyframi, umieszczonemi obok barw; koń zatem miał tylko cyfrę (nie nazwę barwy) wystukać kopytem. Kartoniki z barwami zmieniał Krall od czasu do czasu, kładąc je przy innych niż poprzednio cyfrach, a mimo to odpowiedzi konia były zawsze trafne. Czasami tylko, gdy koń był zmęczony powtarzaniem doświadczeń lub niechętny do odpowiedzi, nie uważał na poddawania i podawał jakąbądź cyfrę; wtedy jednak wystarczała łagodna uwaga usna: „Ależ Hans, skupiaj lepiej uwagę, bo źle odpowiadasz“. Koń zaraz poprawiał się i wystukiwał cyfrę trafną.

Szczególnie ciekawe były doświadczenia z równoczesnem poddawaniem koniowi myśli przez dwie różne osoby. Ze spokojnych i pewnych odpowiedzi konia widać było, że ten rodzaj zadań szczególnie mu się podoba. Przeprowadzano je w sposób następujący: Każdy z obu badaczy (Krall i Osten)

udawał się do osobnego kąta i tam dla wzajemnej kontroli zapisywał sobie jakąś cyfrę, która pozostawała nieznaną dla drugiego aż do końca doświadczenia. Potem obaj badacze przychodzili do konia; Krall stał przed nim w odległości półtora metra, a von Osten w odległości trzech metrów, a więc poza plecami Kralla. Następnie przez kilka z nich każdy usiłował wyteżoną myślą poddać koniowi swą cyfrę i odstępował na bok. Dopiero, gdy koń podał kopytem odpowiedź na oba zadania, pokazywano sobie wzajemnie karteczki z napisanymi na początku cyframi.

Zamiast prostych cyfr poddawano także małe zadania rachunkowe lub rozkazy wykonania ruchów. Podobnie jak w poprzednich doświadczeniach, tak i w tych koń nie tylko podawał trafne odpowiedzi, lecz także rozróżniał, od kogo dane zadanie pochodzi. Wreszcie kombinowano zadania w ten sposób, że żaden z badaczy nie mógł przewidzieć, jakie będzie rozwiązanie. Np. von Osten poddaje cyfrę 4, a Krall cyfrę 3, poczem von Osten stawia pytanie: „Hans; ile zostanie, gdy od mojej cyfry odejmiesz cyfrę wuja Kralla?” Koń spokojnie odpowiada „jeden”. Osten pyta, jaką cyfrę poddał, a koń stuka „cztery”; potem Krall pyta o swoją cyfrę i koń puka kopytem trzy razy. Inne doświadczenie: „Hans; dodaj moją cyfrę do wuja cyfry; ile będzie razem?” Odpowiedź: „trzy”. Okazuje się, że von Osten poddawał cyfrę „dwa”, a Krall cyfrę „jeden”.

Z takich bardzo licznych doświadczeń dochodzi Krall do wniosków następujących (*Zeitschrift für Parapsychologie*, 1927, str. 161):

1. Pomimo wyłączenia zmysłowych, a zwłaszcza optycznych i akustycznych warunków odbierania wrażeń, zwierzę zdoła drogą pozazmysłową odebrać treść myśli poddanej mu przez nadawcę, co nazywamy telepatją.

2. Zwierzę, kształcone na sposób „ludzki” — more humano — może treść myśli poddanej wyrazić zapomocą znaków wystukiwanych.

3. Zwierzę umie odróżniać myśli, poddawane mu równocześnie przez różnych „nadawców”.

4. Zwierzę poznaje, od której osoby pochodzi któraś z nadawanych myśli. Obrazowo mówiąc, ono nie tylko odbiera różne „telegramy bez drutu”, lecz nadto rozróżnia „stacje nadawcze”.

5. Z doświadczeń wynika zarazem, że ta zdolność telepatyczna jest czemś różnym od własnej zdolności myślenia u zwierzęcia. Obie zdolności istnieją w niem niezależnie od siebie.

6. Warunkami powodzenia doświadczeń są: Usunięcie wszelkich przeszkód zewnętrznych, zupełna cisza w miejscu badań, silne skupienie u wysyłającego myśli (człowieka) i bystra uwaga ze strony odbierającego (zwierzęcia).

Wiadomo z własnych doświadczeń każdemu, kto lubi zwierzęta, że inteligencja ich może być znacznie większą, niż to się ogólnie przypuszcza; wiadomo także, że ze zwierzętami można się dobrze porozumiewać, mimo że mowy nie posiadają. Natomiast niewiele dotychczas zwracano uwagi na zdolności telepatyczne u zwierząt, a badania Kralla i Ostena były pierwszymi stwierdzeniami faktów na tem polu. Głośny był także w prasie periodycznej mądry pies „Rolf”, który również posiadał wysoce rozwiniętą zdolność telepatyczną; badania zatem w tej dziedzinie mnożą się i może kiedyś odkryją nam także, na czem polega wzajemne porozumiewanie się zwierząt między sobą.

## Indywidualizacja zwierząt

W artykule p. t. „Dusza zbiorowa“\*) zajmowaliśmy się kwestją istnienia i rozwoju duszy zwierzęcej. Widzieliśmy, jak dusza ta, obejmująca i przenikająca w niższych gatunkach ogromne masy poszczególnych osobników — w miarę rozwoju gatunków z niższych na wyższe, w myśl teorii ewolucji, zwięźla swój zakres działania, ograniczając swe funkcje na coraz mniejszą liczbę osobników. Jeśli np. u owadów dusza zbiorowa rodziny much „wypełnia“ miliony osobników, to u wyższych ssaków ogranicza się do stada<sup>1)</sup>, t. j. do kilkaset a nawet kilkunastu zwierząt. Dusza tedy zbiorowa, przechodząc swą ewolucję, rozdziela się, że tak powiem, na szereg dusz wyższych i doskonalszych, obejmując swym zasięgiem coraz mniejszą ilość osobników danego gatunku aż wkońcu, rozdrabniając się na poszczególne osobniki, staje u wrót indywidualizacji.

I tu spotykamy się z ciekawym zjawiskiem. Kto zajmował się kwestją ewolucji ludzkości przez szereg ras i szczepów, tak jak tę ewolucję przedstawia tradycja okultystyczna, zauważył napewno, że w poszczególnych rasach nie wszystkie indywidua dotrzymują kroku w swym rozwoju. Jedne duchy przodują ewolucji, są jej pionierami i wyprzedzają innych, posuwając się nawet skokami na drodze ewolucyjnej; przeciętny ogół posuwa się na tej drodze miarowo i powoli, zaś na końcu wloką się dezerterzy i maruderzy, którzy z różnych względów nie mogą utrzymać tempa ogólnej ewolucji i pozostają daleko w tyle. Duży wpływ wywierają na tę segregację warunki karmiczne. Mamy więc w danej rasie czy szczepie pionierów i genjuszów przodujących w ewolucji i kierujących nią, mamy szary ogół, rozwijający się miarowo, i mamy szereg indywiduów opóźnionych w rozwoju i nie nadających się wprost do współżycia na poziomie ewolucji ogólnej. Weźmy dla przykładu rasę atlancką. Mamy wśród niej mędrców, prawodawców i wielkich kapłanów chińskich<sup>2)</sup>, mamy ogół resztek tej rasy, złożony z dzisiejszych szczepów mongolskich i czerwonych Ameryki i mamy opóźnińców, jakimi są resztki szczepów wczesno-atlanckich (Murzyni i Polinezyjczycy). Tosamo możemy zauważyć i w „drugiej fali życia“ w świecie zwierząt. Pionierami tej fali, najwyżej rozwiniętymi stały się te dusze zwierzęce, którym danem było żyć blisko człowieka i pod jego wpływem. I to jest właśnie dziwne i ciekawe. Wpływ człowieka, współżycie obok niego, prądy myślowe, idące od człowieka ku zwierzęciu — powodują szybką ewolucję duszy zbiorowej i pomagają jej do osiągnięcia indywidualności, do rozbudowy prymitywnego ciała myślowego.

Indywidualizację tę obserwujemy tylko u zwierząt domowych i to tych, które żyją w bezpośrednim kontakcie z człowiekiem. Ezoteryzm wschodni twierdzi, że z pomiędzy zwierząt domowych indywidualizację tę w obecnym stadium rozwoju osiągnęły cztery gatunki, a to psy, koty, konie i słonie. Kwestję małp pominiemy, bo ma ona zupełnie inne podłoże.<sup>3)</sup> Gatunki te

\*) „Lotos“, tom II, str. 328, 354.

<sup>1)</sup> Stąd nazwa „dusza stadna“, którą to nazwę proponuje prof. Świtkowski.

<sup>2)</sup> Chińczycy i Japończycy są ostatnim szczepem (Mongoli) rasy atlanckiej.

<sup>3)</sup> Szczegóły znajdzie czytelnik w mojej „Ewolucji ludzkości“, str. 70—74.

od tysięcy wieków żyją w bliskim kontakcie z człowiekiem, służą mu, pracują dla niego, przywiązują się doń i wskutek tego rozwijają w sobie pierwotne władze psychiczne. Z wymienionych grup konie, psy i koty są przedstawicielami fauny piątej rasy (aryjskiej), zaś słonie są ginącymi już resztkami zwierząt związanych z rasą atlancką (czwartą).

Co oznacza twierdzenie, że zwierzę się indywidualizuje? Otóż, jak pamiętamy z poprzednich wywodów, dusza zbiorowa manifestuje się w pewnej grupie osobników zwierzęcych, które poza ciałem fizycznym posiadają w pełni rozwinięte ciało eteryczne (żywotne) i ciało astralne (uczuciowe), nie posiadają jednak ciała myślowego. Nie jest im ono potrzebne, bo funkcję tę pełni dusza (a raczej duch) zbiorowa, ona kieruje automatycznie całą grupą podległych jej osobników, prowadzi je, ochrania przed niebezpieczeństwem i t. d. I tem właśnie zwierzę różni się od człowieka. Wyrażając się popularnie, możnaby tę różnicę tak określić, że np. stado krów ma jedną wspólną „duszę“, zaś człowiek każdy ma osobną duszę dla siebie. I ten stan osiągają wymienione cztery grupy zwierząt domowych. Rozwijają one lepiej swe ciało astralne, stają się zdolne do objawiania uczuć wyższych, jak przywiązanie i miłość do swego pana, smutek i żal za nim w razie rozłąki, wstyd, gdy coś zawinią i t. d. Budują więc sobie doskonalsze ciało astralne, nie różniące się wiele od ciała astralnego człowieka dzikiego a pozatem, przywracając sobie elementy strefy myślowej, budują prymitywne i niedoskonałe wprawdzie, ale już funkcjonujące ciało myślowe a wraz z niem zaczątek indywidualnego istnienia i pojmowania.

Spór o duszę zwierzęcą sięga w daleką starożytność. Pitagorejczycy i Atomści mieli wysokie pojęcie o psychicznych zdolnościach zwierząt. Plutarch bronił tezy, że u zwierząt zachodzą procesy myślowe i uczuciowe, podobne do ludzkich. Perypatetycy i Stoicy stanęli na odmiennem stanowisku, odmawiając zwierzętom wszelkiej zdolności myślenia a przyznając im tylko ślepe popędy i instynkta. Pogląd ten czasem ogólnie przyjęto; został on również akceptowany przez system naukowy chrześcijańskiego kościoła.<sup>1)</sup> W czasach Odrodzenia, gdy zaczęto się znowu zajmować dziełami starożytnych pisarzy, wystąpiła ponownie rozbieżność zapatrywań w tej kwestji i od tego czasu kwestja myślenia u zwierząt znajdowała wciąż swoich obrońców; wielu przyrodników i filozofów 18-go wieku starało się uwydatnić zdolności duchowe zwierząt, a obecnie już i nowoczesna nauka przyznaje im obok wrodzonych instynktów także pewien stopień bardzo prymitywnego rozumu.

Kwestja zdolności myślenia u zwierząt pozostałaby długi czas jeszcze ciemną i nierozstrzygniętą, bo zwierzę, nie mając daru mowy, nie może wypowiadać swych myśli. Zdarzyło się jednak coś, co badanie tej kwestji naprowadziło na całkiem inne tory. Znaleźli się samodzielni i nieuprzedzeni eksperymentatorowie, którzy nauczyli pewne wysoko rozwinięte zwierzęta odpowiedniej metody wyrażania swych uczuć i myśli, podobnie jak to ma miejsce u głuchoniemych. Nieme dotąd zwierzęta przemówiły i nadały nowy kierunek badaniom. Jak się czytelnik domyśli — badania zastosowano przedewszystkiem u tych zwierząt, które rozwinęły już sobie prymitywne ciało myślowe, a więc u koni i psów, jako u pionierów ewolucji zwierzęcej.  
(C. d. n.)

<sup>1)</sup> Dr. E. Ziegler: „Der Begriff des Instinktes einst und jetzt“. Jena 1910.

## Tam, gdzie ziemia styka się z niebem...

Nie sądź, drogi Czytelniku, że pisząc te słowa w jednym z najpiękniejszych ustroni świata, jak gniazdo orle zawieszzone w górach, na wysokości 5.400 stóp i mając przed oczyma majestatyczną panoramę łańcucha Himalajów z najwyższymi po Ewereście wierzchołkami Nandadevi, Trishul Szivy, za którymi hen ciągnie się jedyna piesza droga do tajemniczego Tybetu, zapomniałem przyziemną, lecz istotną i naukową prawdę: Ziemia styka się z niebem wszędzie, w każdym jej punkcie, — tak dobrze w Himalajach, jak i w błotnistych, monotonnych równinach...

A jednak podkreślam, że piszę te słowa w miejscu i przybytku, gdzie tytuł artykułu nie jest przerośniętą, lecz ma być przyjęty dosłownie.

Indje posiadają obecnie trzy żyjące sławy, trzy filary, na których opiera się ich życie duchowe, trzy gwiazdy pierwszorzędnej wielkości na firmamencie nie tylko południowego nieba, lecz wogóle dziejów ludzkości.

Dwie z nich są dobrze znane i u nas: to przede wszystkim poeta *Rabindranath-Tagore*, laureat nagrody Nobla, uosobienie artystokratycznej myśli i sztuki hinduskiej; druga postać — to trybun ludowy i przewodnik, moralista i polityk *Mahatma Gandhi*. O trzeciej osobie wiemy mniej: jest nią znakomity uczony, botanik i fizjolog, *dr Jagadish Chunder Bose*, badacz jedności mechanizmu życia roślin i zwierząt, homologji reakcyj w świecie mineralnym, roślinnym i zwierzęcym, odkrywca nerwów i... serca w roślinach i jego pulsowania.

Po pobycie w Santiniketan, w rezydencji Rabindranath-Tagore, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogłem poznać bliżej i prace dr. Bose. Dostałem zaproszenie w Himalaje, gdzie uczniowie jego przebywają pewną część roku.

Po kilkudniowej uciążliwej podróży do granicznej stacji kolejowej *Kathgodam*, u stóp Himalajów, po stu pięćdziesięciu kilometrowej podróży w głąb gór autem w kierunku *Nepalu* i podróży pieszej — dotarłem wreszcie na miejsce, do laboratorium, gdzie warunki i metody pracy tak odbiegają od przeciętnych, że postanowiłem zapoznać z nimi bliżej nie tylko czytelnika polskiego, lecz wogóle europejskiego.

Badania, prowadzone przez uczonych fizjologów hinduskich, są bardzo subtelne i wymagają specjalnie skonstruowanych, arcydziwów przyrządów, jako też i specjalnego przygotowania duchowego obserwatora.

Ten właśnie szczegół, nieznan lub zanedbywany przez uczonych europejskich i amerykańskich, jest punktem wyjścia niniejszego artykułu i uzasadnieniem jego tytułu.

Uczeni hinduscy uciekają od zgiełku świata dla badań i pracy twórczej. To jest „*conditio sine qua non*” dla najwyższych wzlotów ducha.

Uczeni hinduscy łączą badanie świata zewnętrznego z introspekcją. Biorąc jako założenie, że dusza uczonego musi być zwierciadłem, w którym powinna się odbić rzeczywistość, starają się oni, aby to zwierciadło było absolutnie czyste, aby nie zniekształcało i wykrzywiało rzeczywistości — stąd trening duchowy i umysłowy.

Opiszę w związku z tem życie jednego z takich uczonych.

Zanim słońce wzejdzie z za wierzchołka gór, jest on już na nogach. Następuje krótka gimnastyka, ćwiczenia oddechowe, przechadzka, a potem specjalna modlitwa, pienia religijne lub medytacja. Oczywiście temat rozmyślań medytacyjnych uczonego jest jego tajemnicą. Z niektórych tylko fragmentów wynurzeń mogłem wnioskować, że przyjmując jako aksjomat „jedność życia“, uczony m. in. zagłębia się i jakoby identyfikuje z badanym obiektem.

Przytoczę tutaj słowa samego dr. Bose:

„Prawdziwem laboratorium uczonego jest jego mózg. Aby zrozumieć mechanizm życia roślin, trzeba jakoby wnikać, wczuć się w jej istotę, sercem w unisono drgać z jej wibracjami“.

Po medytacjach i posiłku następuje właściwa praca laboratoryjna.

Uczeni hinduscy dowiedli, że mogą być nie tylko syntetykami, lecz i analitykami. Ścisłość i sumiennosc badań doprowadzają do religijnego namaszczenia.

Spokój, samokontrola, ostrość i opanowanie zmysłów, zdrowie fizyczne, równowaga duchowa, a nadewszystko miłość bezinteresowna wiedzy dla wiedzy, wiedzy dla religii i odwrotnie — oto cechy tych uczonych hinduskich, którzy łączą metody zachodnich kolegów z tradycjami starożytnych „riszi“ i jogów.

Wierząc, a właściwie wnikając w sens życia i jego jedność, nie znają oni rozterek rozumu i serca. Zanim ogłosili jednolitość praw przyrody, doświadczyli tę jedność na sobie. Uważają oni człowieka za mikrokosmos, za świat czy wszechświat w minjaturze, łączący w sobie wszystkie cechy świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, a duchem sięgającego w sfery wyższe.

W podobny sposób jak przed południem upływa i druga połowa dnia badaczy. Skromne posiłki wegetariańskie, woda czysta jako napój, brak wszelkich podnieć sztucznych, alkoholu i nikotyny, przechadzka i kontemplacja przed zachodem słońca — oto tło ich codziennego życia, przepojonego wiarą w lepszą, choć może daleką przyszłość ludzkości, pomimo doświadczeń, cierpień i zawodów teraźniejszości. Te bowiem są też szkoła nasza, jak powodzenie i radości.

Czy ziemia wobec tego nie styka się u nich z niebem na każdym kroku?

Jakże dużo moglibyśmy wszyscy skorzystać duchowo, przejmując, choćby w części, tę prostotę, skromność, to wnikanie we własną treść życia!... Może powie sceptyczny czytelnik, to wszystko jest wizją, poezją, na co potrzeba specjalnie dogodnych warunków?

Tak, warunki życia i bytowania odgrywają bezwarunkowo zasadniczą rolę! Ale Hindusi wierzą, że człowiek stopniowo może stać się panem swych warunków życia. Tylko niewolnicze dusze godzą się biernie z niemi.

Wyniki zaś pracy uczonych, o których tutaj jest mowa, nie są poezją. Mówią one same za siebie, przeszły wszelkie ogniowe próby naukowej analizy i krytyki.

J. Bose połączył fizykę, fizjologję i psychologję w jedno ogniwo i udowodnił, że te same zjawiska i prawa fizjologii rządzą w roślinach, jak i u zwierząt, tylko z szybkością znacznie mniejszą.

Aby je zaobserwować, Bose i jego towarzysze zmuszeni byli przede wszystkim skonstruować około 50 niezmiernie subtelnych przyrządów z automatycznym często zapisywaniem przebiegu zjawisk fizjologicznych, uniezależniając je więc od obserwatora, tam gdzie to już było niemożliwe. Posiadają oni, między innymi, czasomierz, pozwalający odmierzyć milionową część sekundy, krescograf magnetyczny, powiększający szybkość rozrostu rośliny milion razy, fotosyntetyczny aparat, odmierzający jedną milionową część grama, dla zaobserwowania asymilacji węgla w żywej komórce roślinnej. Pomiar robią się jednocześnie, jednostkami energii ciepła, światła, elektrycznymi, chemicznymi i mechanicznymi, tak, że znając ekwiwalenty, możemy sprawdzić jedne drugimi.

Zapomocą tego rodzaju instrumentów Bose udowodnił identyczność reakcji fizjologicznej nerwów zwierząt, z odpowiednimi przewodami roślin; słowem, mówiąc językiem popularnym, Bose dowiódł, że rośliny posiadają nerwy, serce, że cyrkulacja krwi i soków roślinnych jest zjawiskiem nie fizycznym, lecz fizjologicznym.

Bose zastosowywał znane narkotyki, jak kamforę, związki bromu, strychninę, kofeinę, morfinę i zaobserwował, że rośliny reagują na nie analogicznie, jak ludzie i zwierzęta. Mając do dyspozycji specjalny rejestrator dla oznaczenia pulsu roślin, t. zw. „plant-feeler“ optyczny, powiększający pięć milionów razy ciśnienie soków, analogicznie jak lekarz posiada przyrząd do mierzenia ciśnienia krwi u ludzi, Bose zauważył, że narkotyki takie, jak kokaina, morfina, związki bromowe, zmniejszają pulsację, inne zaś, jak strychnina, jak kobry i t. p. puls roślin przyspieszają. Bose odcina dwie gałązki rośliny; jedną zanurza w cieczy „uspakajającej“ i gałązka zamiera, drugą w cieczy „podniecającej“ — i gałązka ożywia się.

Trudno, oczywiście, spopularyzować wszystkie takie doświadczenia, które udowodniły światu, że mechanizm życia roślin i zwierząt jest jeden i ten sam.

Obserwacje Bose przeprowadza nad komórką żywą i ma nadzieję, że badając stosunkowo proste typy komórek roślinnych, wniesie on wiele światła do zagadnień życia komórki zwierzęcej, która jest więcej skomplikowana.

Co przygotowują dalsze badania tego rodzaju? Czy następnym krokiem nie będzie odkrycie „duszy“ zwierząt i roślin, czyli przeniesienie psychologii w głąb świata zwierzęcego i roślinnego?

Tak, to możliwe, o ile ludzkość 99 procent swych wysiłków nie będzie marnowała, jak dotąd, na wzajemne utrudnianie sobie życia, jeśli znakomite metody analityczne europejskie połączy z intuicją i koncentracją wschodnią, a uczeni całego świata przy pracach przyjmą dewizę, którą wygłosił dr. Bose, otwierając w Kalkucie swój Instytut i robiąc go dostępnym dla wszystkich fizjologów bez różnicy narodowości.

Słowa te były następujące:

„Chodźcie wziąć udział w walce bez końca, którą trzeba prowadzić, aby zdobyć wiedzę bezinteresowną, widzieć prawdę twarzą w twarz i podać ją ludzkości.“

## Wstęp w światy nadmysłowe

### XVII. Kontemplacja.

(Zatapanie się duchowe.)

Ćwiczenia, które uprawiałeś na szczelbłu *dharany* i *dhjany*, uzdatniły cię do przeprowadzania medytacji w sposób odpowiedni. Uprawiając je wytrwale, doszedłeś do spostrzeżenia, że nie wystarczyłaby ci sama znajomość sposobu, w jaki prowadzi się medytację. Oprócz obznajomienia się ze sposobem „technicznym“ niejako, potrzebne tu są i siły szczególne, których w życiu codziennym nie mógłbyś w sobie rozwinąć. Bez tych sił medytację twe zostałyby tylko zwyczajnymi rozmyślaniami, nie oświecającymi cię ponad wyniki myślenia mózgowego. A wiesz już, jakimi drogami doszedłeś do tych sił w sobie.

Przedewszystkiem były to twoje własne „oszczędności“ w uczuciach, nastrojach i myślach. Odczyteś się myśleć o rzeczach niepotrzebnych, odczyteś się przeskakiwać uczuciami od radości do wybuchów rozpacz, odczyteś się zniecierpliwienia, zgryźliwości, pesymizmu; więc te zapasy energii, które przedtem w tych kierunkach marnowałeś, zostały ci niezużyte do twego rozporządzenia swobodnego. Następnie nauczyteś się miłczeć myślami, uczuciami i wolą, uniezależnić je od wrażeń zewnętrznych. Przez to mogłeś te władze myśli, czucia i woli kierować do wnętrza swego, zamiast wysyłać je na zewnątrz, dla odpowiedzi na wrażenia. Ponadto zharmonizowałeś je wszystkie trzy ze sobą nawzajem.

Uporządkowanie i oczyszczenie ciała myślowego, oswobodzenie go od myślaków niepotrzebnych i wdrożenie do tworzenia myślaków żywotnych, dało ci w rękę władzę nad tem ciałem i nad jego energjami. Ponadto uniezależniłeś się od myślenia mózgowego wyłącznie, uprawiałeś bowiem medytację na tematy niedostępne mózgowi. Zdołasz teraz siły myślowe zatrzymać w ciele myślowem, zamiast marnować je na pobudzanie mózgu do drgań ciężkich i powolnych, bo do innych on nie jest zdolny.

Ten nadmiar sił myślowych, zatrzymany we wnętrzu, służy ci teraz do budzenia i rozwijania twej padmy dwupłatkowej. Jako objaw zewnętrzny tego rozwoju, nim jeszcze zaczniesz świadomie odczuwać ruch tej padmy, posłuży ci pewna zmiana w twej zdolności pamięciowej, która na razie wzbudzić ci może nawet pewien niepokój. Oto zauważysz, że słabnie twa pamięć mechaniczna. Szczegóły, które dawniej z łatwością wbiłeś sobie w pamięć, jak nazwiska, cyfry, wiersze, arje muzyczne, teraz ulatują z niej bez śladu.

Natomiast wzrasta twa zdolność tworzenia sobie pojęć nowych i zachowywania ich w pamięci obok pojęć dawniejszych, jeżeli takie pojęcia sam sobie utworzyłeś własną pracą myślową, a nie wbiłeś ich sobie w pamięć mechanicznie już gotowych, wyczytanych lub posłyszanych od kogoś. Zrazu będzie cię to może martwiło, jeżeli jeszcze wogóle jesteś zdolny od martwienia się czemkolwiek; rychło jednak spostrzeżesz, że na tej zmianie własności pamięciowych nic nie tracisz, owszem wiele zysku-

jesz. Zamiast posługiwania się pojęciami cudzemi, które przyswoileś sobie tylko mechanicznie, zaczynasz coraz wyłączniej używać pojęć własnych, od nikogo nie przejętych.

Opanowanie ciała astralnego przywiodło je do znacznego stopnia spokoju. Nie poddajesz się biernie uczuciom, jakim nie chcesz, ani też sam nie budzisz w sobie uczuć niepotrzebnych; nie odpowiadasz uczuciami na wrażenia zewnętrzne, jeżeli nie chcesz. Przez to zatrzymujesz w sobie ogromny zapas energii uczuciowej, który przedtem marnowałeś na mimowolne wydawanie tej energii na zewnątrz. To „zatrzymywanie słowa“ w duszy, jak je zwą okultyści, doprowadza do rozkwitu padmę szesnastopłatkową, dając jej to, co słońce, deszcz i ziemia daje roślinie.

Jak potężna jest ta energia ciała astralnego, zrozumiesz, gdy sobie uświadomisz, że ona umożliwia człowiekowi mówienie. Pierwsze dźwięki, jakie człowiek w czasach zamierzchłych wydawał swym narządem głosowym, wyrażały tylko jego uczucia wewnętrzne, stan jego ciała astralnego. Były mową jego duszy, wyrazem tego, co odczuwał, i składały się ze samogłosek wyłącznie. Dopiero znacznie później doszedł człowiek do wymawiania spółgłosek, a to wtedy, gdy zaczął uświadamiać sobie swe otoczenie, to znaczy, gdy zaczął posługiwać się zmysłami ciała fizycznego. Wtedy to usiłował brzmieniem spółgłosek naśladować zjawiska zewnętrzne; a łącząc je z wrażeniami wewnętrznymi, jakie nań wywierały te zjawiska, łączył samogłoski ze spółgłoskami w dźwięki złożone.

W ten sposób powstały zgłoski dzisiejsze, a z nich wyrazy, początkowo jednozgłoskowe, później bardziej złożone. W czasach obecnych ludzie nadużywają mowy; nie posługują się nią na to, aby wyrazić wrażenia, jakie na nich wywierają zdarzenia zewnętrzne, ani też, by wyrazić stan duszy, lecz owszem na to, aby pokryć i zataić stan swej duszy przed innymi. Stąd też marnują te siły wewnętrzne, które mają służyć na ożywianie padmy krtaniowej, i dlatego tej padmy rozwinąć nie mogą. Ty jednak umiesz już „zatrzymywać w duszy słowo“, i dzięki temu zdołasz doprowadzić do rozkwitu twój lotos szesnastopłatkowy.

Ćwiczenia na szczeblach dotychczasowych oczyściły i przekształciły także twe ciało eteryczne. Oduczyłeś się wszelkich ruchów mimowolnych, a zbytecznych, a natomiast począłeś uzyskiwać władzę nad prądami eterycznymi. Wola twoja, wyzwalająca się coraz bardziej ze związku przymusowego z uczuciem i myślą, może być coraz więcej niezależna od twych ciał, a służyć coraz doskonalej za narzędzie twej jaźni wyższej. Stąd to nieraz zapewne zauważasz, że to nie „ty“ chcesz tego lub owego, lecz, że „coś“ chce w tobie. Zauważasz to w chwilach, gdy jesteś w nastroju powszednim, gdy myślisz po ziemsku i starym zwyczajem uważasz za twoje „ja“ swe ciała; a one bynajmniej nie chcą tego, czego właśnie chce owo „coś“ w tobie, twoja jaźń wyższa.

Poza tem spostrzegasz, że wola twa spotęźniała do granic dawniej ci niedostępnych. Prosty nakaz woli wystarcza ci, abyś bez ociągania się podjął nieraz czynność trudną, nie przynoszącą ci ani przyjemności, ani korzyści najmniejszej. Otóż wola twa dlatego jest tak potężna teraz, bo nie marnujesz jej na wysługiwanie się impulsom z otoczenia; nie zwracasz jej na odpowiadanie wrażeniom zewnętrznym, nie zmuszasz jej do wysił-

ków nad pobudzaniem do ruchu materji tak grubej jak fizyczna, i dlatego możesz nią władać w materji eterycznej.

Zaczynasz teraz już jaśniej pojmować, czem jest owo rozszczepienie osobowości, o którym wzmiankowałem ci dawniej; przypatrz się tylko różnicy między tobą dzisiejszym, a tobą z przed lat siedmiu. Wówczas zachowywałeś się w życiu podobnie, jak inni ludzie, to znaczy, myśl, uczucie i wola związane były w tobie ze sobą według pewnej modły, wszczętej ci wychowaniem i stosowaniem się do otoczenia. Gdy spostrzegłeś przedmiot powabny, budził on twą żądzę i obmyślałeś środki, jakimi mógłbyś go posiąść. Innemi słowy: przedmiot wrażeniem swem na twe ciało astralne pobudzał je do drgań; związane z niem ciało myślowe pracowało nad sposobami zaspokojenia żądz, a wreszcie ciało eteryczne, związane podobnie z tamtymi, wywierało swą wolę na ciało fizyczne, zmuszając je do działań w kierunku zdobycia owego przedmiotu upragnionego.

Teraz już tego niema. Przedmiot, choćby najbardziej upragniony dla innych, wywiera wprawdzie wrażenie na twe zmysły, ale na tem koniec. Wrażenie to może jest nawet silniejsze na ciebie niż na innych, bo zmysły fizyczne masz wysubtelnione, ale to wrażenie nie budzi — jeżeli nie chcesz — ani twego uczucia, ani myśli, ani woli. Wrażenie to dochodzi przez zmysły do twej świadomości, ale nie pobudza cię do niczego; przyjmujesz je po prostu do wiadomości, jakby jakąś wieść z zewnątrz, którą zajmiesz się później dopiero. Ty sam jedynie osądzasz, czy masz odpowiedzieć na to wrażenie, i jak masz odpowiedzieć: myślą, uczuciem, czy wolą. Jesteś wolny, jesteś oswobodzony zupełnie; nic z zewnątrz nie zmusza cię do myślenia, do odczuwania, lub do działania.

Wybierasz sam swobodnie, czy masz działać i czem działać. Możesz działać samą tylko myślą; a więc wrażenia, wywartego na ciebie przez ów przedmiot, użyć jako tematu do medytacji. Możesz działać uczuciem, to znaczy, wzbudzić w swem ciełe astralnym drgania jakie zechcesz, a więc drgania zachwytu nad tym przedmiotem, lub też drgania żądz, jeżeli je uznasz za potrzebne. Możesz wreszcie działać wolą, to znaczy: wyrzucić ciałem eterycznym, nacisk na fizyczne, aby ów przedmiot przyniosło tobie, lub oddało go komuś drugiemu, zależnie od twego uznania.

Cechą twą teraz jest niezależność twej myśli, twych uczuć i twej woli od wrażeń zewnętrznych. Nie jest to bezwrażliwość, bo wrażenia odbierasz i uświadamiasz je sobie. Uświadamiasz je nawet dokładniej niż inni, bo odbierasz je niezamącone twemi myślami ani uczuciami. Zachowujesz wobec wrażeń pełną świadomość, nie odcinasz się od nich transem, jak to czynili Indowie w *samadhi*; trwasz zatem we wszechświadomości. To jest dla ciebie *turija*, ów „czwarty stan świadomości“. Indom dostępny był tylko w transie, tobie zaś zawsze; jest to twój stan normalny. Dopiero w tym stanie zdołasz uprawiać odpowiednio kontemplację, czyli pogrążyć się świadomością w przedmiot dowolnie obrany, rozpamiętywać go, bo kontemplacja, to „rozpamiętywanie“. Oczywiście może to być równie dobrze przedmiot fizyczny, jak uczucie, pojęcie myślowe, lub idea abstrakcyjna.

Zrozumiały ci teraz będzie związek między rozszczepieniem osobo-

wości, a tworzeniem w głowie ośrodka prądów eterycznych. Dopóki nie była rozluźniona w tobie łączność wzajemna myślenia, czucia i chcenia, nie mogłeś kusić się o kierowanie swobodnie ciałem eterycznym, bo ono właśnie skrepowane było w swych ruchach związkiem z innymi ciałami. Działać mogło tylko łącznie z astralnym i myślowym, miało zatem nie jeden, lecz trzy ośrodki, z których prądy jego promieniowały. Dopiero, gdy myślenie oswobodziłeś od związku przymusowego z uczuciem i wolą, z tą chwilą uwolniłeś od skrepowania ośrodek w głowie.

Oswobadzając uczucie od związku z wolą, uwalniasz ośrodek drugi z rzędu, leżący w okolicy krtani. Gdy go umocnisz o tyle, aby zeń mogły rozchodzić się prądy po ciele eterycznym, możesz przystąpić do przygotowywania ośrodka trzeciego, przy sercu. Utwierdzenie każdego z tych ośrodków powoduje rozkwit i dojrzałość odpowiedniej z twych padm: a więc dwulistnej, szesnastolistnej i dwunastolistnej. Padma sercowa jednak nie powinna być czynna wcześniej, nim całe ciało eteryczne pokryje się ową plecionką, utkana gęsto z drobniutkich prądów na powierzchni. Sposób, w jaki się to odbywa, poznasz jednak dopiero później; teraz możesz tylko kontemplacją doń się przybliżać, biorąc za przedmiot rozpamiętywania własne ciało eteryczne.

Do takiego rozpamiętywania potrzebne ci jest pewne przygotowanie medytacyjne, którego przedmiotem jest czynność ciała eterycznego. Ze wskazówek cennych dra Steinera (I.) podam ci tu jeden taki przedmiot medytacji, wzięty ze symbolów różokrzyżowych. Z rozdziału o inspiracji pamiętasz zapewne temat rozmyślenia o różnicy między rośliną a człowiekiem. Powtórz sobie to rozmyślenie z towarzyszeniem uczuć jak najżywszych, a następnie zbuduj sobie symbol, złożony z krzyża prostego, czarnego, na tle błękitnym, a uwieńczonego na skrzyżowaniu swych ramion gwiazdą z siedmiu róż czerwonych. Ów krzyż czarny symbolizuje ci unicestwienie tego wszystkiego, co w popędach i żądzach ludzkich jest niskie. Dzięki ukrzyżowaniu dopiero żądze te otrzymają tę czerwień czystą, jaką posiada tylko kwiat róży. Staraj się przeżywać w duszy jak najgłębiej to uszlachetnienie barwy twej krwi oczyszczonej aż do odcienia kwiatu różanego, przeżywać je jak najdłużej i jak najwyraźniej. Następnie odłóż na bok imaginację tego symbolu, to znaczy, odwróć uwagę od obrazu wianka róż na ramionach krzyża czarnego, unoszącego się w przestrzeni błękitnej, a zwróć uwagę na samą tę czynność twej świadomości, którą utworzyłeś sobie ów symbol.

Róża, błękit, krzyż, to są przedmioty zewnętrzne, ale działalność, która je razem zestawiała w jeden symbol, jest już działalnością czysto wewnętrzną. Ty wolą swą zbudowałeś sobie ów symbol. Pograż się teraz w tę czynność twej woli, rozpamiętuj tę jej działalność twórczą, która zestawiała symbol, mówiący ci tak wiele. Jeżeli pograżenie się takie doprowadzić zdołasz do głębi odpowiedniej, przeżyjesz coś dotychczas ci nieznanego: oto ty sam staniesz się tym krzyżem, różą i błękitem. Odczujesz, że masz sam postać krzyża, na którym rozpiąłeś twe żądze i popędy, a czerwień niewinna róż siedmiu zmieni ci się w promieniowania czyste tych siedmiu lotosów.

Taką kontemplację przygotowawczą uprawiaj co dzień aż do wyniku

właśnie nakreślonego, a dopiero wówczas przejdź do następnej. Ustęp początkowy ewangelji św. Jana zawiera temat jeden z najpotężniejszych, i jeżeli potrafisz kontemplację przeprowadzić odpowiednio, spostrzeżesz sam, jak doniosłe jest jej działanie. Są to te zdania proste: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało“.

Zdania następne posłużą ci już za temat do drugiej kontemplacji odrębnej: „W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły (nie pojęły).“ Nie zrażaj się tem, gdy odrazu za pierwszym ćwiczeniem nie dojdiesz do wyniku, gdy może nawet nie pojmiesz tej głębi treści, mieszczonej się w owych zdaniach, prostych na pozór. Tu właśnie będziesz mógł sam przed sobą zdać egzamin z wytrwałości i niezrażania się niepowodzeniami. Nie przechodź jednak dopóty do drugiego tematu kontemplacji, dopóki w pierwszym nie osiągniesz wyniku niewątpliwego.

Nie będę ci już nadal podawał gotowych torów myślowych, po których mógłbyś prowadzić kontemplację. Ze wskazówek poprzednich jasnym ci jest dostatecznie, jak masz sobie tworzyć te tory. Twórz je sobie zatem sam; próbuj nie opierać się na nikim i na niczem, tylko na sobie samym. Jeżeli pójdiesz torem błędnym, twój zmysł prawdy ostrzeże cię wczas, abyś zawrócił z manowca. I zapewne zawrócisz wiele razy, nim uda ci się znaleźć tor właściwy. Ale też będziesz bogatszy o cały szereg doświadczeń, jakie dadzą ci te niepowodzenia początkowe. Idzie o to właśnie, abyś nie szedł drogą cudzą, lecz własną; abyś nie wykonywał nic ślepo i biernie, lecz zawsze wszystko świadomie i własnowolnie. Mistrz poda ci tylko warunki, którym masz odpowiedzieć, wskaże ci wyniki, jakie masz osiągnąć, ale żadnych środków mechanicznych ci nie dostarczy. „Nie możesz pójść tą drogą, nim się nią sam nie staniesz“, mówi Guru do ucznia przyjętego, a czeladnikowi mówi już inaczej: „Tyś jest ścieżką“. Porównaj z tem teraz słowa Chrystusa: „Jam jest droga, prawda i żywot.“

Drogę zatem musisz znaleźć sam, własnymi siłami, i w sobie samym. Gdybyś ją otrzymał z zewnątrz gotową, np. odemnie, poszedłbyś moją drogą, nie swoją. Jeżeli zaś podaję ci tematy do medytacji i kontemplacji, to nie wynika z tego, jakoby to były „moje“ tematy. Są ogólnie ludzkie. Temat z ewangelji Jana możesz uważać za istniejący od dziewiętnastu wieków, nim spostrzeżesz, że jest starszy bez porównania. Każdy z tematów, które ci przytoczyłem, jest ogólnie ludzki, dający się zastosować w każdej epoce rozwoju ludzkości. Zależnie od poziomu rozwojowego tych epok będzie w każdej budził co innego, ale w każdej z nich zbudzi właśnie zdolności najwznioślejsze, jakie w danej epoce wogóle można osiągnąć.

Temat różokrzyża, jakkolwiek istnieje od sześciu wieków zaledwie, jest również ogólnie ludzki; w każdym bowiem temacie rzeczą istotną jest to, co on budzi, a treść myślowa jego leży na planie podrzędnym. Idzie nie o szczegóły jego budowy, nie o materiał, lecz o siły, które go budowały, i o zdolności, które budzi. Temat jest tylko środkiem do zbudzenia pewnych sił w duszy, a one same powiodą cię już do wyników, nieraz może całkiem odrębnych od tematu. Z tego to stanowiska bierz zarówno tematy

dotychczasowe, jak i dalsze, które znajdziesz w tej książce. Teraz podam ci jeszcze trzy, zaczerpnięte (F) z „hali nauki“, a to:

„Nim słyszeć zdoła twe ucho, musi mu zniknąć wrażliwość.“

„Nim głos przed Mistrzem przemówi, niech straci możliwość ranienia.“

„Nim dusza stanie przed Mistrzem, krew serca ma splukać ci stopy.“

Gdy weźmiesz się szczerze do uprawy tych ćwiczeń, zaczniesz stopniowo dochodzić do zrozumienia, czym jest kontemplacja i jaki jest jej związek ze stanem *samadhi*. Na szczęblu *dharany* miałeś koncentrację, na szczęblu *dhjany* medytację, a dopiero na szczęblu *samadhi* masz kontemplację. Takie pograżenie się zupełnie i zatopienie się, jakie nazywamy kontemplacją, może być dopiero po dojściu do szczębla *samadhi*. Musisz być wówczas panem nie tylko swej uwagi — bo to posiadłeś *dharanę* — i nie tylko umieć medytować — bo do tego doszedłeś w *dhjanie* — lecz nadto musisz pograżać się całkiem w przedmiot twego rozmyślenia, „rozpamiętywać“ go, żyć w nim, stawać się nim samym. Dawniej nazywano to „zapamiętywaniem się“ w czemś, i było to określenie bardzo trafne. Kontemplacja będzie dopiero wówczas doskonała, gdy zapamiętasz się najzupełniej w przedmiocie twej medytacji, gdy stracisz na ten czas pamięć siebie.

Zastanów się teraz nad tem, co znaczy stracić pamięć siebie. Czem jest ogół tego, co nazywasz sobą? Tem, czem jesteś, zrobiła cię suma twych przeżyć, twych doświadczeń myślowych, uczuciowych, i fizycznych, tego wszystkiego, co nagromadziłeś w pamięci. Jeżeli byś tedy nagle stracił teraz pamięć, przestałbyś być sobą. Nie wiedziałbyś, kim jesteś, jak się nazywasz, skąd pochodzisz, kogo znasz, co wiesz, jednym słowem nie wiedziałbyś nic o sobie, nie byłbyś sobą. A w kontemplacji, w zapamiętaniu się, masz właśnie stracić tę pamięć, masz przestać być sobą. Nie znaczy to jednak, jakobyś miał pamięć stracić na zawsze. Masz ją tylko na bok o d ł o ż y ć, jako balast niepotrzebny, aby ci nie przeszkadzał w kontemplacji. Później, po ukończeniu rozpamiętywania, wrócisz znowu do swych zasobów pamięciowych, wrócisz do tego, co nazywasz sobą, innymi słowy: „przyjdziesz do siebie“. Jest to znowu jedno z wyrażen dawnych, niesłychanie trafnych, chociaż dziś ludzie stracili zrozumienie, co ono oznacza. Przychodzisz „do siebie“ wtedy, gdy odzyskujesz pamięć; przychodzisz napowrót do swej pamięci. Jeżeli tedy przychodzisz „do siebie“, to poprzednio musiałeś „wyjść ze siebie“. Niemcy mają na to wyrażenie „*ausser sich sein*“; my zachowaliśmy tylko podobne: „nie posiadać się“ z gniewu, z radości i t. p.

W kontemplacji tedy „wychodzisz ze siebie“, a po niej „przychodzisz do siebie“, i to jest prawdą dosłownie. Twoja jaźń wyższa wychodzi ze swych powłok: z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, a zabiera ze sobą tylko ciało myślowe. Dokładnie to samo czynili joginiowie indyjscy w swym śnie *samadhi*. Ale oni czynili to we „śnie“, czyli w transie, a ty to czynisz n a j a w i e. Pamięć, jak wiesz, należy do ciała eterycznego, zostawiasz zatem pamięć w tem ciele, nie bierzesz jej ze sobą. W ten sposób „zapamiętujesz się“, tracisz pamięć w przedmiocie twej kontemplacji. Twoja jaźń wyższa jej nie potrzebuje. Ale potrzebuje jej jaźń niższa (ta, którą inni ludzie za „ja“ uważają) i ma ją, bo została w twem ciele eterycznym. Dlatego nie tracisz przytomności podczas twej *samadhi*, nie zapadasz w sen, lecz zachowujesz przytomność.

## Tajemnice kamieni szlachetnych

Ciąg dalszy.

### Diament.

Skład chemiczny: C.

Kryształy regularne, postacią główną ośmiościan (bywają także sześciiany, dwunasto- i czterdziesto-ośmiościany, lub kryształy bliźniacze, składające się z dwu osobników tetraedrycznych).

Łupliwość doskonała, ektaedryczna. Przełam muszlowy; rozpryskliwy. — Twardość 10 stopnia. Ale między 9 a 10 stopniem (między szafirem a diamentem) jest znacznie większa różnica, niżeli między 9 a 1 stopniem, t. zn. między szafirem a talkiem!

Największą zaletą tego kamienia jest, że zarysowany być może tylko przez drugi diament, nigdy zaś przez jakikolwiek inny kamień.

Ciężar właściwy średnio 3,52. — Jest złym przewodnikiem elektr., przez tarcie o sukno elektryzuje się.

Optycznie: blask diamentowy jest w wysokim stopniu przezroczysty, bezbarwny, lecz również biały, szary, brunatny, zielony, żółty, niekiedy czerwony, niebieski, rzadziej czarny. Mocne załamywanie światła i rozpraszenie barw.

Diamenty pojawiają się zazwyczaj w kryształach bezbarwnych, czasem jako bezkształtna, czarna, nieprzeźroczysta masa („Carbonado”), którą w proszku używają do szlifowania brylantów, a tylko bardzo nieliczne, piękniejsze okazy szlifują i te zyskują nazwę „czarnych diamentów”.

Kopalnie najdawniejsze, znane Europejczykom: w Indiach Wschodnich, dziś już wyczerpane. W r. 1727 zasłynęła Brazylja z bogatych złóż diamentów. Ponadto znajdują się diamenty w Australji, na Uralu, w Meksyku, w Kalifornji i innych krajach Ameryki Północnej. W r. 1867 znaleziono olbrzymie pokłady tych cennych klejnotów w Afryce Połudn. Występują tam w cylindrycznych, lejkokształtnych utworach, przerywających otaczające je pokłady poziome skał osadowych i biegnących prostopadle w głąb ziemi. Cylindry te mają po kilkaset metrów średnicy, wypełnione są zwietrzałą, brekcjowatą lawą typu bazaltowego. Takich lejów wulkanicznych, wypełnionych diamentami, poznano dotychczas około 200. Zawartość diamentów sięga zaledwie 0,1 grama na tonnę skały. Pomimo to produkcja jest olbrzymia, jeżeli przyjmiemy, że w ciągu pierwszych 57 lat wydobyto z 26 kopalń pld.-afrykańskich 127 milionów karatów, czyli 25.400 ton szlachetnego kamienia. Poza temi złożami posiada Afryka Płdn. jeszcze złoża wtórne, w postaci piasków diamentowych nad rzekami Vaal i Orańskiej, oraz na zachodnim wybrzeżu kraju Przylądkowego.

Diamenty płdn. afrykańskie nie przekraczają zazwyczaj wielkości 1 karata (205 miligr.). Ale znaleziono tam rzadkie okazy, jak słynny „Excelsior”, ważący 971 karatów, oraz „ósmo cud świata” — potężny „Cullinan” o wadze 3.025 i  $\frac{3}{4}$  karata! Waży on 605 gramów. Diament ten znaleziono w kopalni Premier Mine koło Pretorji. Diamenty są przybyszami z najgłębszych czeluści ziemi i przybywają na jej powierzchnię, wyrzucane potężnymi erupcjami wulkanicznymi. Czasami — ale niezmiernie rzadko — przybywają one do nas z niezgłębionych przestrzeni kosmicznych. I tak swego czasu spadł w Ameryce, w słynnym Kanion Diabolo meteor, zawierający diamenty. (Zazwyczaj meteoryty posiadają tylko masę żelazno-niklową lub krzemionkową.)

Etymologicznie słowo diament wzięte jest z greckiego „adama” — niepokonany!

„Der beste Stein ist der, der selber alle schneidet  
„die anderen und den Schnitt von keinen andern leidet;  
„das beste Menschenherz ist eines, das da litte  
„selbst lieber jeden Schmerz, als das andere schnitt!“  
Rückert.

„Najdoskonalszy jest ten kamień, który sam wszystkie kraje, ale przez zaden inny uszkodzonym być nie może; najlepsze serce ludzkie jest to, które raczej samo ofiaruje się cierpieniu, niżby inne serce zranić miało...“

Oto słowa poety o sercu ludzkim i diamentcie. Od wieków bowiem wiązała poezja i psychologia oba te klejnoty razem. „Brylantowe serce“ — „kryształowy charakter“, to porównania, zamykające w sobie najwyższe zalety człowieka. Bo serce winno być czyste jak kropla rosy, promienne jak brylant, który, przyjmując promień słońca, nie pochłania go egoistycznie, ukazując własne tylko piękno, ale wielokrotnia go, odbijając tysiące razy w swych czystych, gładkich powierzchniach i bez reszty oddaje — w gamie najcudniejszych barw — swojemu otoczeniu.

Brylant, to światło, to promienność, to harmonja barw, to samoofiowanie się najdoskonalsze i najpiękniejsze. Brylant — to tajemnica duszy ludzkiej, która — nawet nieświadoma swej wartości — zamyka w sobie Wieczne Światło; ale dopiero wówczas staje się najszacowniejszym klejnotem, gdy to światło rozpromieniać zaczyna wokół siebie, nie bacząc, czy wzamian otrzymuje podziw i wdzięczność, czy pogardę i niechęć. Bo „świecić“ jest obowiązkiem i koniecznością wewnętrzną klejnotu, który najzupełniej bezinteresownie oddaje swój czar każdemu, miłującemu piękno. Tylko ludzie, — ich chytrość i głód złota, — uczyniły z tego świętego „kwiatu“ otchłannych ciemności przedmiot wyzysku i środek zamienny, którym często płacą za grzech i zbrodnię...

Od najdawniejszych czasów uważano diament za kamień tak czysty i święty, że zdolny był w pobliżu zła zmaćić swój blask, wykazując w ten sposób żywe cierpienie.

W złotej świątyni Salomona sędziowie i kapłani posługiwali się diamentem do „sądów Bożych“, zwanych *Ordaljami*. W wypadkach trudnych i zawitych, gdy sprawiedliwość wyroku nie mogła opierać się na ludzkich tylko domysłach, Arcykapłan podawał oskarżonemu diament o najczystszy blasku, a — gdy klejnot ten zmaćić swą promienność i — jakby przysłonił się szarym cieniem przy dotyku domniemanego zbrodniarza, wyrok stawał się już jasny: „winien“; jeżeli natomiast pozostawał bez zmiany, wieścił wolność i oczyszczenie z podejrzeń. Jednak — jak notują kroniki — święty ten klejnot nie często obdarzał wolnością... Ale — może i ręce, które przez moment więziły go w swej drżącej od lęku dłoni — nie były zupełnie wolne od tych czy innych przewinień...

Diament symbolizuje słońce i z pośród wszystkich klejnotów posiada najwięcej blasku. Od najdawniejszych czasów używany był jako talizman; noszony na piersiach chronić miał od uderzeń pioruna. Zwano go: „*Adamas*“ (niezwyciężony), a jednak — jak podaje *Plinius* — istnieje wróg tego przemożnego kamienia: gorąca krew zabijanego zwierzęcia.. Jeżeli na diament padnie kropla ciepłej krwi — pod nożem ginącego, czarnego kozła — diament rozpryskuje się w atomy...

Inny autor podaje wierzenia Chińczyków: oto diament, który opiera się zwycięsko uderzeniom żelaznego młota, pryska, jak kulka lodu, od uderzenia rogiem baranim...

W świetle naszej wiedzy są to wierzenia bardzo naiwne, na dnie ich kryje się może myśl, a może wielokrotnie stwierdzone doświadczenie, że czarnoksiężskim wyczynom, posługującym się kośćmi zwierząt, a zwłaszcza gorącą krwią czarnego kozła, szlachetny i czysty brylant nie sprzyja zupełnie... Także i leczniczy wpływ diamentu znany jest starożytnym. Wspomina o nim *Plinius*, uczyony rzymski z I. wieku po Chr., piszą arabscy lekarze, wreszcie cytuje św. *Hildegarda*, ksieni klasztoru Benedyktynek, żyjąca w X i XI wieku. Według ich zgodnych zapodań, woda lub wino, pite poprzez diament, leczą podagrę, febrę i żółtaczkę. Trzymany w ustach uspokaja szalę gniewu, oraz uzdrowia i wyzwała z nałogu pijaństwa. Starożytna medycyna przytacza bardzo często „*adamas*“, jako cudowny środek leczniczy przeciwko wielu chorobom. Jeszcze dzisiaj w Ameryce wędrowni lekarze, odwiedzający odległe farmy, zagubione w bezkresach puszczy, stosują proszek brylantowy — naturalnie w małych dozach — w mleku lub z cukrem, przeciwko wszelkim infekcyjnym chorobom oraz gorączce.

U bogatych Hindusów do ceremonii chrztu należy obsypanie noworodka pyłem brylantowym; ma mu to zapewnić zdrowie i siłę w ciągu długiego życia.

Znaczenie okultystyczne diamentów jest niemniej wielkie i wszechstronne. Kamień ten, symbol czystości i pokoju, winien być noszony na piersiach lub lewym ramieniu w ten sposób, aby bezpośrednio dotykał ciała. Należy chronić go tylko przed dotykiem ludzi złych, o których mówi się, że „nie posiadają czystych rąk“. Wówczas cudowna, wewnętrzna siła klejnotu promieniować będzie dobroczynnie, stając się źródłem szczęścia dla swego właściciela.

Diament obdarza zdolnością koncentracji, twórcom daje możliwość szczęśliwego zrealizowania natchnień i planów, przynosi radość i szczęście, i — udzielając siły i odwagi — pozwala pokonać wrogów i nieprzyjaciół. Daje również zwycięstwo w miłości, zapalając drugie, nawet ozięble serce. Ale miłość musi być szczerą, czystą, wolną od egoistycznych, czysto zmysłowych pierwiastków.

Cudowny ten klejnot chronić ma przed obłędem, siłą czarów, a jest tak czysty i ukochany przez *Duchy Światła*, że zwycięża nietylko złych ludzi, ale i ich władcę szatana! Nawet ów książę ciemności znieść nie może blasku, jaki rozsiewa wokół siebie tajemniczy diament. Dlatego to od wieków używany był do tajemniczych misterjów „białych magów“, którzy ponoć — przy sprzyjających promieniowaniach kosmosu — mogli z pomocą diamentu uczynić się niewidzialnymi.

Dr. *Sättler* w dziele swoim „Tajemnice 12 kamieni szlachetnych“ podaje, jakoby istniał jeden jedyny, cudowny diament *Billûr Bit Nûra*, stworzony przez adeptów, którego właściwości są wprost cudowne. Blask jego jest tak silny, że oczy profanów — nieuzbrojone odpowiednio — znieśćby go nie mogły. Promienie *Billûr'u* zdolne są zamieniać metale nieszlachetne w złoto i srebro, oraz leczyć wszelkie najgroźniejsze i najbardziej bez nadziejne choroby. Klejnot ten, to „*Panaceum*“, „*kamień mądrości*“, rozwiązujący wszelkie tajemnice przyrody...

Można powiedzieć, że ów legendarny *Billûr Bit Nûra* to symbol prze-  
duchowanego i udoskonalonego Człowieka, który, promienny i czy-  
sty, niezłomny w cnocie i pełen miłości dla wszystkiego co żyje, stanie się  
mocarzem ducha, dla którego świat już żadnych tajemnic zachować nie  
będzie w stanie. Istoty liche i złe ślepnąć będą od blasku jego źrenic, a cho-  
rzy odzyskują zdrowie od jednego nakazu jego mocarnej woli: „wstań,  
a idź“. I wszyscy, którzy mieć będą szczęście żyć w świętej bliskości wiel-  
kiego „adepta“, staną się lepsi, prostszy, pełniejsi prawdy i życzliwości dla  
innych... Bowiem wszelka wielkość udziela się duchowo drugim, a nurt  
świętości rozplomienia i rozjaśnia nietylko koryto, którym bieżą do dale-  
kiego celu, ale i przybrzeżne ścieżyny otrzymują dar światła i łaskę Prawdy.

Znany jest fakt, że ukształtowany kryształ zachęca i porywa za sobą  
inne cząsteczki do porzucenia chaosu. I tu tkwi przykazanie Mistrza,  
powierzone swym ukochanym uczniom: „Będziecie solą ziemi!“

---

C. d. n.



### Przepowiednie św. Malachjasza a nauka.

Uczony angielski James Jeans, członek Royal Society londyńskiej, po-  
waga naukowa, autor całego szeregu poważnych prac naukowych, dyrektor obser-  
watorium astronomicznego, wystąpił niedawno z ogromnie rewelacyjnym i nie-  
zwykłym twierdzeniem. Wiemy, że księżyc jest bryłą prawie okrągłą, o średnicy  
mniej więcej 3500 km i że obrót jego naokoło swej osi jest bardzo wolny i równa  
się długości czasu, w jakim księżyc odbywa swą drogę naokoło ziemi. Okazuje  
nam tedy zawsze to samo oblicze, jedną swą stronę, a odwrotną stronę swej tar-  
czy kryje zazdrośnie przed naszymi teleskopami. Otóż wobec faktu, że strona  
księżycza stale zwrócona do ziemi podlega bardziej jej przyciąganiu, jak strona  
od ziemi odwrócona, tamta znów odczuwa silniej parcie siły odśrodkowej, niż  
strona zwrócona do ziemi — uczony angielski wyciąga wniosek, że obie połowy  
wykazują tendencję do oddzielenia się i dawno już oddzieliłyby się od siebie, gdyby  
nie zwartość skał, stanowiących jądro satelity. Działa tu jeszcze szereg innych  
sił, które według zdania uczonego angielskiego przyspieszają ten proces oddzie-  
lania się obu półkul naszego satelity i nie jest wykluczone, że w pewnym mo-  
mencie księżyc pęknie na 2 połowy czy więcej części. Te podzielone części będą  
dalej krążyły w tej samej orbicie, będą dalej pękały i rozdrabniały się i utworzą  
z czasem pierścień podobny do pierścienia dzisiejszego Saturna.

Takie rozpadanie się martwych globów nie jest dziś dla nauki czemś nowem.

W strefie między orbitami Marsa a Jowisza istniała duża planeta, która rozleciała się na drobne części i znamy je dziś jako planetoidy całymi masami krążące między Marsem a Jowiszem. Zaś okultyzm już dawno twierdził, że księżyc jest globem wymarłym, dogasającym i rozkładającym się częściowo. Bławacka we „Wiedzy Tajemnej”<sup>1)</sup> pisze o księżycu następująco: „Z początkiem obecnego wcielenia ziemi księżyc był o wiele bliżej ziemi i był większy jak obecnie. Oddalił się on od ziemi i kurczy się coraz więcej. Oddał on ziemi wszystkie swe wyższe ciała.”<sup>2)</sup> Wpływ księżycy jest psycho-fizjologiczny. Jest on trupem i tak jak trup wysyła szkodliwe promieniowanie. Wampiryzuje on ziemię i jej mieszkańców tak, że każdy, kto śpi w promieniach księżycy, cierpi na tem, tracąc trochę swej siły żywotnej. Biała chusta chroni przed temi promieniami i szczególnie głowę należy w ten sposób chronić. Najsilniej działa w pełni. Wysyła cząsteczki, które ziemia wchłania, i rozkłada się powoli. Śnieg przeszkadza mu w wampiryzacji i dlatego śniegiem okryte góry zabezpieczone są przed jego działaniem. Rośliny, które zbierane w słońcu, działają zdrowotnie, zrywane w świetle księżycy stają się szkodliwymi. Trujące rośliny mają najczęściej siły, gdy są zbierane w promieniach księżycy. Księżyc wampiryzuje ziemię, a światło jego działa szkodliwie na komórki organiczne, powodując ich rozkład”.

Tyle Bławacka. Do identycznych wniosków dochodzi dziś nauka. W londyńskim piśmie lekarskim „Lancet” ogłasza E. G. Bryant wyniki następującego doświadczenia. Poddał badaniu potrawy i artykuły spożywcze, które — jak głoszają wierzenia ludowe — rzekomo psują się prędzej pod wpływem światła księżycy, niż to zachodzi pod wpływem innego rodzaju światła. Próby wykazały, że tak jest istotnie. Światło księżycy zalicza się do światła reflektoryjnego, a więc w dużym procencie do światła polaryzującego, nie wysyłającego drgań świetlnych we wszystkich kierunkach. Z tego powodu może wywoływać pewne specjalne zmiany chemiczne.

Sięgniemy teraz do skarbnicy okultystycznej, w dziedzinie wróżb i przepowiedni. Żył w 12 w. biskup archameński (in partibus infidelium) św. Malachjusz († 1148 r.). Napisał on szereg przepowiedni, ogłoszonych w r. 1595 przez Benedykta Wiena w jego dziele p. t. „Lignum vitae”. W przepowiedniach tych prorokuje, że urząd papieski będzie pełniło pokolei 112 papieży, poczynając od św. Piotra. Papieży, którzy mają sprawować swój urząd po czasach współczesnych św. Malachjuszowi, nie nazywa po imieniu, tylko określa charakterystycznymi dla nich symbolami. I tak np. na Piusa VII-go używa symbolu „Aquila rapax” — Orzeł zachłanny. Nietrudno pod tym symbolem odnaleźć Napoleona I-go, którego ten właśnie papież koronował. Jeśli weźmiemy ostatnich współczesnych papieży, to zgodność symbolów jest frapująca. I tak papież 101-szy określany jest jako „Crux de cruce” (Pius IX), papież 102-gi jako „Lumen de coelo” (światło z nieba, aluzja do Leona XIII, który był bardzo uczony), 103-ci „Ignis ardens” (ogień płonący — Pius X), 104-ty „Religio depopulata aut pastor sine grege”. To ostatnie określenie pada na Benedykta XIV, za którego rządów wybuchła wojna światowa a „pasterz był rzeczywiście bez swych owieczek, które z zapalem godnym lepszej sprawy mordowały się wzajemnie

<sup>1)</sup> Geheimlehre III, 562, wydano przed 60 laty.

<sup>2)</sup> Okultyzm uważa planety i satelity za fizyczne ciała wysokich duchowych istności. Jako takie mają one również ciała astralne, eteryczne i t. d. i ciała te są składowym elementem, z którego budują się wyższe ciała istot zamieszkujących te globy.

przez 4 długie lata. Papież 1051ty panuje obecnie jako Pius XI-ty. Symbolem jego „Fides intrepida” — wiara nieustraszona. Papież ten przez stworzenie akcji katolickiej podjął śmiało walkę ze zgnilizną moralną i religijnym defetyzmem współczesnego społeczeństwa.

Przechodzimy teraz do przyszłości. Dalsza kolejka papieży przedstawia się następująco: 106 — „Pastor angelicus” — pasterz anielski; 107 — „Pastor et nauta” — pasterz i żeglarz; 108 — „Flos florum” — kwiat nad kwiatami; 109 — „De medietate lunae” — od połowy księżyca; 110 — „De labore solis” — od pracy słońca; 111 — „Gloria olivae” — sława drzewa oliwnego; 112 — „Petrus Romanus” — Piotr rzymski.

I na zakończenie powiada: „In extrema persecutione sanctae Romanae Ecclesiae sedebit Petrus Romanus, qui pascet oves in multis tribulationibus, quibus transactis civitas septicolis destruetur et Iudex tremendus iudicabit populum suum”. Znaczy to po polsku: „Podczas strasznego prześladowania świętego rzymskiego Kościoła panować będzie Piotr Rzymski, który pasł będzie owce swoje w wielkim zamieszaniu, po którym miasto na siedmiu wzgórzach ulegnie zagładzie i straszliwy Sędzia osądzi lud swój”.

Uderza nas tu przedewszystkiem owo określenie „de medietate lunae”! Czy nie myślał tu autor przepowiedni o fakcie, o którym mówi uczonego angielski? Coby bowiem innego mogło znaczyć owo określenie: „papież od połowy księżyca”? A że takie przepołowienie księżyca musi się odbić jakimś kataklizmem na ziemi — widzimy i w przepowiedniach, bo papież 107-my będzie uciekał z Rzymu i jechał morzem (nauta), zaś za ostatniego papieża kataklizm pochłonać ma półwysep apeniński i może część Europy. Przepowiednia Nr. 109 staje się zrozumiałą dopiero w świetle hipotezy angielskiego uczonego. Nauka podaje tu rękę okultyzmowi i uwiarygodnia jego tezy jako możliwości ewolucyjne ziemi.

Ciekawą jest również przepowiednia 111, która mówi o „Sławie drzewa oliwnego”. Należy przypuszczać, że będzie to papież, który stolicę apostolską przenieśie do Palestyny, do ziemi drzew oliwnych. I tu spotkałem w literaturze angielskiej oddźwięk tego poglądu. Pastor Benson w swej powieści „Pan świata” przedstawia wizję przyszłej walki między papieństwem a religją rozumu i przewiduje ucieczkę ostatniego papieża z Rzymu do Palestyny i ostateczną zagładę papieństwa na terenie Ziemi Świętej.

Jeszcze ciekawszym jest fakt, że w Watykanie, gdzie mieszczą się posagi wszystkich dotychczasowych papieży w odpowiednich niszach — nisz tych jest dokładnie 112 — są zatem zarezerwowane miejsca dla ostatnich papieży zgodnie z cyfrą podaną przez Św. Malachjasza. Zatem według podanych przepowiedni od owego kataklizmu nie dzieli nas już zbyt długi okres czasu! Kto dożyje — zobaczy!

K. Chodkiewicz.

Do tematu tego jeszcze wrócimy (przyp red.).

# przeгляд metapsychiczny

**Towarzystwo Metapsychiczne w Krakowie** ożywiło ostatnio wybitnie swoją działalność. W końcu października 1935 r. przeprowadzono nowe wybory, oddając honorową prezesurę dotychczasowemu, wieloletniemu prezesowi Dr. med. St. Breyerowi w uznaniu jego wybitnych zasług w dziedzinie metapsychiki w Polsce. W skład nowego zarządu weszli: red. Ludwik Szczepański — prezes; radca inż. Emil Dalewski — wiceprezes; red. J. Hadyna — sekretarz; prof. Marja Clossmanowa — skarbniczka i bibliotekarka; pozatem do zarządu weszło 15 innych członków. — Szereg ostatnich posiedzeń poświęcony był wykładom i dyskusjom na temat astrologji. Prelegent red. J. Hadyna w treściwym ujęciu starał się wyjaśnić zasady tej wiedzy oraz zastosowanie jej w życiu jak również i w badaniach metapsychicznych. — Kilka przykładów próbnych na temat charakterystyki osób nieznanych prelegentowi a tylko szkicowanych według „Efemeryd astronomicznych“ z danego dnia i roku urodzenia (bez obliczania t. zw. horoskopu) wykazało dokładną trafność diagnozy. Dalszy ciąg wykładów w toku.

Staraniem Tow. urządzone również wystawę sztuki medalnej, o czem dokładne sprawozdanie podajemy poniżej.

## Wystawa Sztuki Medalnej.

W Krakowie odbyła się od 6 do 8 grudnia b. r. dzięki staraniom Towarzystwa Metapsychicznego, — ściślej mówiąc, dzięki inicjatywie i zabiegom prezesa tego Towarzystwa, p. red. L. Szczepańskiego — wystawa sztuki medalnej.

Można tu było oglądać prace wszystkich wybitniejszych malarzy transowych polskich, jak M. Gruźewskiego, Radwana-Radziszewskiego, Dobrzańskiego, automatyczne rysunki różnych czeskich medjów spirytystycznych ze zbiorów po ś. p. Czerbaku (z Warszawskiego Tow. Metaps.). Dla porównania z podobnymi pracami medjów zagranicznych wystawiono kilka odbitek prac Nüssleina, Lesage'a i i. Z powyższymi materiałami harmonizowało doskonale zarówno pod względem tematów jak i sposobu ujęcia parę rysunków, wykonanych pod wpływem pejotlu przez p. Witkiewicza, oraz — jako pewnego rodzaju curiosum — jeden rysunek osławionego Malisza.

Red L. Szczepański podjął się pozatem także trudu zaznajomienia szerszego ogółu sztuką medalną w ogólności — a to w formie odczytu, wygłoszonego w dniu otwarcia wystawy. Był to niedozowny komentarz dla należytego zrozumienia właściwego charakteru tych prac, które na każdym, nieobznajomionym z psychofizjologicznymi warunkami ich powstania, musiały wywierać wrażenie niesamowite.

Pierwsze, ogólne wrażenie przy zwiedzaniu powyższej wystawy, to wybitne podobieństwo tych prac do twórczości osobników psychicznie chorych. Kto np. choćby pobieżnie tylko prześladał ilustracje w doskonałej monografji Prinz Horna, „Bildneri der Geistkranken“, traktującej o sztuce umysłowo-chorych, tego musiało uderzyć wybitne podobieństwo zebranych tu eksponatów z planszami w pracy Horna. I tu i tam jakaś chorobliwie wykoślawiona fantazja, lubująca się przede wszystkim w tematach niesamowitych, jednostronnie wyolbrzymionych, wolna od wszelkich hamulców t. zw. zdrowego rozsądku. Dla sztuki transowej jest tu jeszcze specjalnie charakterystyczna tematyka „zaświatowa“, wypływająca z wierzeń i metafizycznych konstrukcyj spirytystycznych, gdyż prawie wszyscy z malarzy transowych są spirytystami. Gdy jednakże przyjrzymy się pracom tym bliżej, zobaczymy, iż pomimo niewątpliwego przerosu fantazji, brak jednakże pomysłom tym szerszego polotu. Okazuje się, że uzyskane na tej drodze pomysły są z reguły dość skąpe i banalne. Podwyższona czynność fantazji niekoniecznie idzie w parze z jej oryginalnością i różnorodnością. Zdaje się, że główny nacisk nietyle spoczywa tu na oryginalności wytworów, ile raczej na wyżywaniu się fantazjującego. Ten moment „wyżywania“ się wychodzi jeszcze jaskrawiej, gdy przypomnimy sobie genezę tych prac. Wszystkie one powstały pod nakazem jakiejś przemożnej, pozornie pozaosobowej woli, niezależnej od medjum, będącej w tym wypadku tylko mechanicznym wykonawcą. Medja owe



mówią, w tym wypadku o nakazie wyższych sił, nakazie „duchów“, którym muszą być powolne, niezależnie od własnej woli. To też spirytyści są święcie przekonani, że ręka medjum jest w tym wypadku tylko narzędziem, którym posługuje się ten czy ów „duch“. Metapsychika współczesna zapatruje się jednakże nieco inaczej na tę sprawę. Widzi ona w tego rodzaju twórczości przede wszystkim jakiś przemożny popęd, jakiś instynkt czynników podświadomych, prących do wyżycia się, do inkorporowania się w tej czy innej formie, stapiających się często w kompleksy pozornie zupełnie niezależne i odrębne od świadomej osobowości danego medjum, przyczem zazwyczaj nabierają one tak na sile, iż przygłuszają nieraz zupełnie normalną świadomość.

Widzimy więc, że ową główną cechą, charakteryzującą przede wszystkim sztukę medjalną, jest „wyżywianie się“, jest raczej dynamika przebiegów psychicznych, niż ich treść. To też nie powinno nas dziwić, że twórczość medjalna, zarówno plastyczna jak i werbalna, nie dała nam dotychczas jeszcze — jak to na zakończenie swego odczytu zaznaczył red. L. Szczepański — prawdziwych arcydzieł. Bowiem prawdziwa kontemplacja estetyczna, jeśli ma nas zadowolnić, wymaga poza przejęciem się danym przedmiotem, jeszcze pewnej równowagi między świadomością a podświadomością. Niezbędny jest tutaj pewien dystans między kontemplującym podmiotem a przedmiotem kontemplacji. A tego brak medjom, których całą uwagę i całą energję psychiczną pochłania sam akt wyżywiania się i treść wychylających się z podświadomości kompleksów.

Najciekawszymi z wystawionych prac i najbardziej jeszcze zadawalniającymi pod względem estetycznym okazały się prace p. M. Gruzewskiego (czy stoi to może w pewnym związku z tem, iż p. Gruzewski kształcił się także „świadomie“ w zawodzie artystycznym?). Na uwagę zasługują również prace pani A. Schmidowej z Bieżanowa, o charakterze typowych motywów ludowych, znanych nam skądinąd

M. W.

---

---

## Wśród metagnomów krakowskich

GIZELA WINIARSKA.

Jasnowidzenie — w jakiegokolwiek by ono występowało formie — budzi zawsze najwyższe zainteresowanie wśród ludzi. Jednostki, obdarzone zdolnościami metagnomicznymi, są poszukiwane, badane i osądzone raz z nadmierną surowością, to znowu najzupełniej bezkrytycznie. A tylko niekiedy — i przez nielicznych badaczy przyjmowane są wraz ze swymi plusami i minusami, obiektywnie, rzeczowo, bez zaślepienia i bez uprzedzeń.

Wśród jasnowidzów spotyka się czasami jednostki, które wymagają poprostu, aby im zawsze i bez wyjątku wierzone; „pomyłki wykluczone“, twierdzą często z naiwnym uporem. Z drugiej strony i ludzie żądają często, aby jasnowidzenie „produkowało się“ w każdej chwili, w każdym miejscu i we wszystkich — najmniej korzystnych nawet — okolicznościach. Stąd częste omyłki, rozczarowania, żale i zawody tak u jednych, jak i u drugich.

A prawda i słusność leży zawsze w pośrodku.

Klasycznym przykładem takich „nieporozumień“ między ciekawością, żądającą nieustannych dowodów, a jasnowidzeniem, które zjawia się — podobnie, jak natchnienie u twórców wszelkich stopni — tylko niekiedy, a przecież olśniewa swą niezwykłością, jest znana w Krakowie jasnowidząca Gizela Winarska. Słyszało się o niej tyle sprzecznych sądów, spotkało się tylu świadków poważnych i godnych zaufania, którzy z entuzjazmem mówili o jej niezwykłych zdolnościach, że — aby uwzględnić to, co sprzeczne — rozpoczęliśmy badania „na własną rękę“.

Należało tedy: 1. zebrać opinie tych, którzy w gronie Towarzystwa Metafizycznego czynili doświadczenia z Gizelą Winiarską, i 2. osobiście odwiedzić jasnowiedzącą w jej środowisku i w centrum jej pracy.

Pierwsze zetknięcie z G. Winiarską nastąpiło przed kilku miesiącami na jednym z zebrań Tow. Metapsychicznego. Efekt, dzięki wielu sprzecznym i niezharmonizowanym nastrojom, wypadł raczej ujemnie. Podchodząc do osoby Winiarskiej, należy odłożyć na bok wszelkie „szablony“, jakie — w naszym wyobrażeniu — mieć winni jasnowiedze. Nic z ustalonych form, przyzwyczajzeń, nawyków towarzyskich nie może tu mieć zastosowania, jej własne wyrażenia należy rozumieć według tego, jak ona je rozumie. Ma swój język, podobnie jak swój własny „rytuał“, stosowany w momentach zapadania w trans.

Parę osób zainteresowanych „okruchami“ jasnowiedzenia, jakie — mimo niesprzyjających warunków — podarowała nam Winiarska, odwiedziło ją we własnym mieszkaniu i większość z nich odeszła poprostu olśniona. Poważne i pełne wiary świadectwa pani P.\*), pani G. i pana J. były wprost frapujące. G. Winiarska wiele faktów z minionej i pogrzebanej dawno przeszłości przywołała zpowrotem i opisywała z taką dokładnością, jakgdyby przewracała kartki pamiętnika i odczytywała ważniejsze epizody. Kilka przepowiedni i ostrzeżeń znalazło swe dokładne uzasadnienie w ciągu najbliższych tygodni.

Parę osób wróciło jednak z wynikiem negatywnym; „Nie, nie mogę pani nic powiedzieć, nie mogę nawiązać kontaktu“ — były słowa p. Winiarskiej. Tego rodzaju postawienie kwestji zjednuje zaufanie. Bo istotnie — niema takiego jasnowiedza spośród spotykanych metagnomów, którzyby mógł manifestować swój „dar“ patrzenia w niewidzialne odnośnie do wszystkich — bez wyjątku — osób! I jeśli którzy tak twierdzą, wprowadzają w błąd otoczenie, co jest zaiste smutne, daleko jednak smutniejsze, jeśli i **ściebie** starają się oszukiwać. Bo od tego punktu rozpoczyna się już upadek i zwyrodnienie własności jasnowiedzenia.

Gizela Winiarska — w bezpośrednim zetknięciu — nie posiada absolutnie żadnej pozy kapłanki czy prorokini. Jest prosta, czasem dziecięco naiwna i serdeczna, a zawsze pełna promiennego uśmiechu i życzliwości. W przytulnym i czystym pokoiku pełno pamiątek i upominków od ludzi, którzy widocznie znaleźli tu odprężenie w chwilach goryczy i zwątpienia, a nieraz i „cudowną pomoc“, jak świadczą stopy listów, podziękowań i fotografii, opatrzonych nietylko dedykacjami, od osób znanych w Krakowie: lekarzy, sędziów i adwokatów, ale i — nazwiskami wraz z dokładnym adresem. Można się zgubić w tej lekturze. „Gizia“, jak się sama z prostotą nazywa, przesypuje te listy i karty przez ręce z uśmiechem uszczęśliwionego dziecka: „Tylu ludziom pomogłam, tylu biednym sercom dałam trochę radości!“ I wówczas młoda jej twarz nabiera ciepłych tonów i poprzez maskę nowocześnie wyglądającej, nieco sztucznej kobiety spogląda szczerzy, bardzo życzliwy, a przedewszystkiem dobry człowiek! Tak, ta dobrze jest najsilniejszym wiązadłem między nią a jej „klientami“, którzy odchodząc, unoszą z sobą pamięć czegoś bardzo cennego i bardzo poszukiwanego w życiu.

Z pośród wielu „suchych“ faktów, świadczących o jasnowiedzeniu, zacytowania godnym jest list pewnego wojskowego, mjr. X. Dziękuje on za odnalezienie bardzo ważnych dokumentów wojskowych „o doniosłym znaczeniu“ które zostały włożone na niewłaściwe miejsce i daremnie poszukiwane od dłuższego czasu.

---

\*) Nazwiska i fakty wymienionych osób są dobrze znane autorce i red. Lotosu.

Winiarska w transie określiła dokładnie miejsce, gdzie się znajduje. (Podziękowanie umieszczone było w I. K. C. w dniu 25. X. 1935 r.) Jest też list od rodziny B. z Krakowa, którym odnalazła w transie zaginioną a daremnie poszukiwaną córkę. Podziękowanie uszczęśliwionej matki zamieszczone było w I. K. C.

Leży przede mną dokument, cenny dla każdego badacza zjawisk nadnormalnych, pisany — jako wiarygodny protokół — przez dyr. J. J.\*) Dla spełnienia obowiązku, jakim jest zaznajamianie czytelników z tego rodzaju ciekawymi przejawami ducha ludzkiego, cytujemy kilka przykładów, podanych nam przez szanownego autora. Z powodu braku miejsca przytoczymy tylko niektóre fakty, charakterystyczne tem, że odnoszą się m. i. i do przyszłości, rzadko uchwytywanej trafnie przez jasnowidzów, którzy często gubią się w abstrakcjach i przepowiedniach mglistych i niełatwych do sprawdzenia i skontrolowania.

Oto one:

„Przeczytane w „I. K. C.“ ogłoszenie o powrocie p. Winiarskiej do Krakowa spowodowało, że wieczorem tegoż dnia udałem się do niej. Po przywitaniu się z p. W., kazała mi ona usiąść na krześle nawprost niej i prawą ręką objąć swą dłoń w przegubie (nadmieniam, że pozatem z p. W. nie rozmawiałem ani nie przedstawiałem się jej). Gdy tylko objąłem swą ręką jej dłoń, p. W. skrzywiła się lekko i powiedziała: „chorowałeś na serce, masz serce rozszerzone“ (faktycznie przed 5 laty chorowałem ciężko na zapalenie osierdzia i śródsierdzia, a nadto posiadam wadę serca), poczem nazwała mnie: „nazywasz się na litery Jot Jot“ (są to dwie pierwsze litery mego imienia i nazwiska), następnie, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, mówiła: „Miałeś 2 braci i siostrę, ale wszyscy umarli, a ty urodziłeś się po ich śmierci; matka twoja nie żyje, żona umarła, w domu twoim pustka, ale ty masz dziecko, córkę, nie widzę jej jednak w domu twoim, widzę ją daleko, daleko stąd, w ogrodzie, biała willa, z daleka widać góry, córka twoja bawi się przy stojącej wodzie, ty wyjedziesz nagle z Krakowa na 5 dni, ale nic nie bój się, córka twa wróci zdrowa i wszystko będzie dobrze (w niespełna miesiąc potem otrzymałem telegram, że córka chora i wyjechałem do miasta S. we Wsch. Małopolsce; okazało się, że córka dostała rodzaj tężca, z gorączką 41°; byłem nieobecny w Krakowie 5 dni, z końcem września jednak córka wróciła zdrowa).

„W dalszym ciągu określiła p. W. dokładnie, gdzie pracuję, stosunki biurowe, najrozmaitsze okoliczności rodzinne i t. d., wszystko ze 100%-ową trafnością.“

„Od tego czasu udawałem się kilkakrotnie do p. W., która zawsze — stwierdzam to publicznie — umiała mi w 100 procentach określić zupełnie trafnie moją przeszłość, terażniejszość i przyszłość.

„Pewnego razu mój znajomy p. A. R., słysząc że telefonowałem do p. Winiarskiej, spróbował sam zatelefonować do niej, podszywając się pod moje litery J. J. w ten mniej więcej sposób: „Hallo! Hallo! czy pani Winiarska? — Tu Jot-Jot!“ Na to p. W. z miejsca telefonicznie stwierdziła, że p. A. R. podszywa się tylko pod moje inicjały, poczem określiła p. A. R., jego charakter, usposobienie i wygląd, a wkońcu, na dowód, że jest jasnowidząca, powiedziała: „abyś uwierzył we mnie, powiem ci, że na lewej piersi masz bliznę po jakiejś operacji“. Pan A. R. odłożył wówczas słuchawkę telefoniczną i oświadczył mi zdumiony, że faktycznie posiada na lewej piersi taką bliznę.

„Równocześnie nadmieniam, że p. W. rzeczy przykrych zwyczajnie nie mówi, a jeżeli już zmuszona jest coś mniej wesołego czy przyjemnego powiedzieć, to czyni to w sposób b. ogólnikowy (jak np. w wypadku ciężkiej choroby mojej córki).

„Z ust osób mi znajomych, a godnych zaufania, których inicjały imion i nazwisk podaję redakcji, wiem nadto o nast. faktach jasnowidzenia p. Winiarskiej:

Panu inż. A. D. dała p. W. przed trzema laty iście fantastyczną przepowiednię, że wyjedzie za ocean do Ameryki i istotnie p. A. D. w pół roku później najniespodziewaniej wyjechał do Stanów Zjednoczonych na niespełna rok.

\*) Osoba autora jest znana redakcji Lotosu.

„Kiedy moja znajoma, p. I. M. zjawiła się w mieszkaniu p. Winiarskiej, ta przywitała ją od progu słowami: „Przychodzisz tu w sprawie zgubionych pieniędzy“, poczem określiła jej dokładnie wysokość zgubionych pieniędzy oraz zapewniła, że pieniądze skradzione zostały przez służącą i że do tygodnia znajdzie je w buciku. Faktycznie w przeciągu tygodnia p. I. M. znalazła całą kwotę w buciku, w którym ukryła ją służąca.

Ponadto wiem, że p. W. była tą osobą, która wskazała rodzinie zaginionego przed kilku miesiącami adwokata Dr. W. I. w Krakowie, miejsce jego pobytu, gdzie go istotnie odnaleziono, poczem rodzina złożyła z tego powodu podziękowanie p. Winiarskiej na łamach „I. K. C.“.

Stwierdzam ponadto, że u p. Winiarskiej widziałem setki fotografii oraz czytałem dziesiątki i setki listów dziękczynnych od osób znanych w Krakowie (lekarzy, sędziów, adwokatów), których nazwisk jednak nie wymieniam, ponieważ nie upoważnili mnie do tego.

O ile chodzi o przeszłość i teraźniejszość, to p. Win. w 99% opisuje ją u całego szeregu znanych mi osobiście osób niesłychanie trafnie, operując b. często imionami, określając dokładnie charaktery, usposobienie, określając miejsce działania czy pobytu i t. p., przyczem nie posługuje się w danym wypadku ani grafologią ani chiromancją ani kartomancją — a jedynie każąc się ujmować za rękę; nazwisk tych osób jednak z braku miejsca nie wymieniam.

Od osób znajomych, a zasługujących w zupełności na zaufanie, wiem wreszcie, że p. Winiarska jest osobą religijną, wspomaga biednych i bezrobotnych, a za swe usługi wyświadczane darem jasnowiedzenia nie przyjmuje częstokroć ani grosza, zwłaszcza, gdy swem fenomenalnym jasnowiedzeniem stwierdzi, że faktycznie dana osoba nie posiada wiele pieniędzy lub też znajduje się w krytycznej sytuacji finansowej.

Oto garść przykładów, wybrana z niezliczonej masy podobnych, znajdujących się w „archiwach“ Winiarskiej. Każą one zastanawiać się poważnie nad zdumiewającą tajemnicą jasnowiedzenia, spotykana u niektórych jednostek.

Marja Florkowa.

---

## Tow. Parapsychiczne im. Juliana Ochorowicza we Lwowie.

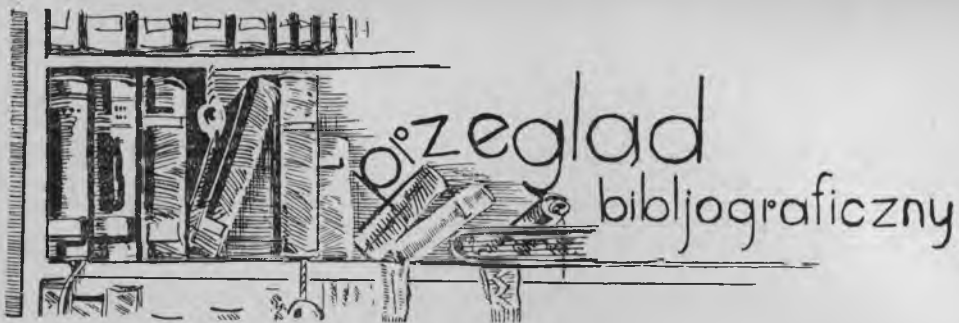
Rok 1935, to znowu piękna karta w dziejach pomyślnego rozwoju towarzystwa. Zainteresowanie się wiedzą „okultną“ było niesłabnące, a szereg wykładów, wygłoszonych na zebraniach członków, posiadając trwałą wartość naukową, rozświetlał niejedną kwestję dotąd zagmatwaną i sporną. Członkowie towarzystwa gorliwie uczęszczali na prelekcje, biorąc udział w dyskusjach lub opowiadając swoje nadzwyczajne przeżycia. Zebrania odbywały się regularnie dwa razy w miesiącu, z krótkotrwałą przerwą wakacyjną. Ogółem odbyło się 17-scie wieczorów referatowych i 2 wieczory seansów, ze słynnym medjum Stasiem Z. (vide Lotos nr. 2 r. 1935, które wyczerpująco opisali pp. K. Ch. i prof. Świtkowski).

Przegląd prelekcji: Olga Bilińska: „Moje wrażenia z inauguracyjnego zebrania Towarzystwa Metapsychicznych w Warszawie 4 grudnia 1935“; K. Chodkiewicz: „Z dziejów Atlantydy“ (5 wykładów), „Siła eteryczna“, koreferat „Wstęp w światy nadmysłowe“, „Domy nawiedzane“; Roman Cisek: „Eksterjoryzacja czyli myśli astralne“; Prof. Józef Świtkowski: „O seansach ze Stasiem Z.“, „Objawy ekstazy“, „Ciało astralne w parapsychologii“, „Magja biała i czarna“, „O parapsychologii“, „Seanse“, „Medja i trans“, „Telekinezja“; Tadeusz Tchorzewski: „Wstęp w światy nadmysłowe“; Helena Zajączkowska: „Życie i działalność H. Bławatskiej“.

W listopadzie rozpoczął prezes Świtkowski z p. Chodkiewiczem wygłaszać referaty z dziedziny parapsychologii. Jest to cykl 12-tu wykładów, który ma na celu zaznajomić szersze koła sympatyków z tą wiedzą. Biblioteka Towarzystwa, posiadająca sporo poważnych dzieł, prosperuje świetnie, członkowie bardzo pilnie z niej korzystają. Oficjalnym organem Towarzystwa jest „Lotos“, wszyscy członkowie są jego prenumeratorami, i nazywają to dziś jedyne polskie pismo, które stoi na tak wysokim poziomie, swoim „dobrym przyjacielem“.

Adres Towarzystwa: ul. Św. Marka 5, m. 3.

o. b.



„Niebo gwiazdziste“, Nr. 5/1935 (październik-listopad) przynosi bardzo ciekawy artykuł na temat: Włochy i Abisynja w oświetleń astrologicznym p. t.: „Przepowiednie o Mussolinim i Negusie“. Autor nawiązuje do przepowiedni p. Prengla z roku 1935, 1934, a nawet 1929, które pojawiły się w odnośnych rocznikach Kalendarza Astrologicznego. I rzeczywiście pewne partie ówczesnych przepowiedni zgadzają się doskonale z wypadkami, które obecnie zaistniały. Są to stanowczo dodatnie pozycje dla astrologii i z tego względu zasługują na specjalną uwagę! I tak w przepowiedni na rok 1935 podkreślił p. Prengel fakt, iż rok ten wykazuje pod względem kosmicznym pewne daleko idące analogie do roku 1914, w którym — jak wiadomo — wybuchła wojna światowa. Zaś w roczniku 1934 Kalendarza Astrologicznego czytamy m. i. następujące przepowiednie: „Dyktator Włoch niewidzi Francji, a pozycja Marsa i Saturna nie wróży mu też wielkiego powodzenia w stosunkach z Ameryką i Anglią... W losie dyktatury i na arenie dziejowej Włoch mogą się więc rozegrać w latach 1934—37 doniosłe wypadki, decydujące dla dalszego biegu spraw w faszystowskim królestwie“. — Jeszcze bardziej sprzecyzowane są przepowiednie angielskiego astrologa, Raphaela, cytowane w roczniku 1929 Kalendarza Astrologicznego.

W każdym razie wojna włosko-abisyńska jest faktem, a faszyzm znalazł się chyba w najtrudniejszej, jak dotychczas, sytuacji, która prawdopodobnie zaważy decydująco na jego przyszłości. Jakże według przepowiedni astrologicznych będzie się kształtowała dalsza jego — a wraz z nim i Mussoliniego, — przyszłość? Otóż autor tego artykułu stanowczo utrzymuje, iż przyszłość jest dlań wybitnie niepomyślna. „Wykażą to dopiero najbliższe miesiące wzgl. lata, o ile rozgniewany Uranus nie zmiecie go w międzyczasie z widowni. Nie zmieniają tego nawet Pyrrhusowe zwycięstwa militarne, czy dyplomatyczne w drugiej połowie jesieni 1935 r.

Z drugiej jednakże strony także horoskop Negusa Haile Selassie I, cesarza Abisynji, jest wysoce niefortunny. Astrolog francuski, dr. Fr. Rolt-Wheeler pisze tak (w nr. 10/1935 „L'Astrosophie“): „Panowanie Negusa stanie się katastrofalne dlań, jak również dla prestiżu kraju. Dla osobistego charakteru Negusa horoskop jest pomyślny. Zaznaczają się odwaga i zamkniętość. Niemniej pozycja Uranusa szkodzi jego planom i przedsięwzięciom wskutek mało dyplomatycznych pociągnięć, zmiennych decyzji i niedostatecznie przemyślanych kombinacji...

...Horoskop atoli sprzyja Abisynji pod względem handlowym, nawet w wypadku ograniczenia niezależności kraju bo suwerenności czysto nominalnej. Dla losu osobistego Negusa natomiast karta nieba jest bardzo niepomyślna. Najpóźniej w grudniu 1935 lub w styczniu 1936 zagrożony będzie bodajże śmiertelnym zranieniem lub innym wypadkiem, jak zamach spiskowca lub fałszywego przyjaciela.\*) Nawet gdy zdoła ująć temu niebezpieczeństwu, to zdaje się prawie pewne, że cesarz Abisynji z trudnością utrzyma swój tron, a życiu jego ponownie grożą niebezpieczeństwa w grudniu 1936 i w pierwszych miesiącach roku 1937...”

\*) Częściowo już się sprawdziło (przyp. red.).

---

---

**Ogłoszenia.**

# Nowy cennik

**Wydawnictw Spółdzielni Wydawniczej „Adyar” w Warszawie.**

(Ceny znacznie niższe.)

Alcyone:	U stóp Mistrza . . . . .	0.50 zł
Dr. Arundale:	Droga służenia . . . . .	0.25 „
A. Besant:	Potęga myśli . . . . .	2.— „
—	Wtajemniczenie . . . . .	2.— „
Chatterji:	Filozofja ezoteryczna Indyj . . . . .	1.— „
I. Cooper:	Reinkarnacja . . . . .	2.— „
A. Blech:	Tym, którzy cierpią . . . . .	1.— „
Jinarajadasa:	W Imię Jego . . . . .	0.25 „
—	Czego nauczać będziemy? . . . . .	0.25 „
Leadbeater:	Człowiek we wszechświecie . . . . .	1.— „
V. d. Leeow:	Bogowie na wygnaniu . . . . .	1.— „
E. Wood:	Koncentracja . . . . .	1.— „
Przegląd Teozoficzny, cały komplet — 18 numerów . . . . .		2.— „
„ „ „ pojedynczy numer . . . . .		0.20 „
Myśl Teozoficzna, komplet — 4 numery . . . . .		2.— „
„ „ „ pojedynczy numer . . . . .		0.75 „

**Do nabycia także w Administracji „Lotosu” — Kraków, ul. Grodzka 58.**

---

---

## **Już wyszły z druku :**

(do nabycia w admin. Lotosu):

# **Ewolucja Ludzkości** — K. Chodkiewicz

*Zarys antropogenezy okultystycznej*

Stron 240. W tekście 20 wykresów, map, względnie rycin.

Cena 7.80 zł.

---

# **Droga w światy nadzmysłowe** — J. A. S.

*Radża-joga nowoczesna*

Cena 3.80 zł.

---

---

## **Zioła lecznicze** — J. H. Głóg

Botanika okultystyczna

Astrologia herbalna

Medycyna hermetyczna

Cena 3 zł.

---

## **Dusza i jej narzędzia** — A. Bailey

w przekładzie Tomiry Zori

Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej.

Cena 3 zł.

---

## **Kalendarz Astrologiczny** Fr. A. Prengel'a

na rok **1936.**

Wskazówki astrologiczne: na codzień dla gospodarzy, ogrodników etc.  
Zarysy losów ludzkich w r. 1936: jak rozpoznać choroby z tęczówki  
i wiele innych ciekawych artykułów.

Cena 2.50 zł, z przesyłką 3 zł.

---

## **Medjumizm Współczesny** **i Medja Polskie** L. Szczepański

Cena 6 zł.

(Bogato ilustrowane)

---

## **Spirytyzm Współczesny** **Czy umarli mówią z nami?**

L. Szczepański

Cena 6 zł. (Bogato ilustrowane)

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Kraków.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.